Maciej Szukiewicz 1943.

„Fraszki"

„Bez korekty

Kraków

[Wacław Barant]

Fraszka.

Zszedłszy się raz lingwiści/zamilczę u kogo/
Rozpoczęli ze sobą wieść dyskusję srogą.
Czy w obecnych warunkach jest to rzecz możliwa,
By ktoś potrafił stworzyć mowę całkiem nową
Taką, ażeby była i giętka i żywa,
Rzeczownik rzeczownikiem był a słowem słowo,
Aby mogła się nadać, jak nowsze języki,
Równie dobrze do chemji jak metafizyki
Słowem, ażeby zdolna była taką mowa
Oddać, co serce czuje a pomyśli głowa.-
Coraz to inne słychać śród dyskusji zdania,
Ledwo ktoś "tak" powiedział już zaraz sie cofa,
Ten ku volapükowi stanowczo się skłania
Ów zaś nierównie wyżej ceni Zamenhofa,
A każdy przy swym sądzie obstaje tak butnie
Że dyskusja sie w końcu zamieniła w kłótnię.
Chcąc w swym domu zachować dobre obyczaje
Gospodarz o głos prosi, dostawszy powstaje:

"Panowie od tematu razwraz odchodzicie
"A spór wasz już oddawna rozstrzygnęło życie.
Wszyscy jak tu jesteśmy, od Tatr do Łągi,
Gorsze niż esperanto znamy dziwolągi,
W których każdy rzeczownik, czasownik, przysłówek
Robi wrażenie, że go wymyślił półgłówek
I gwałtem zeście bolił je w rozgłośną powieść.
Co prawda mediewista mógłby łatwo dowieść,
Że znajomość epoki jest w autorze taka,
Iż człek się pyta, co ma piernik do wiatraka.
Kogóż to mam na myśli? spytacie panowie
I o czyjej to sztucznej mówię tutaj mowie,
Więc wam powiem, by długich oszczędzić wam kwerend:
Taką mowę nam w "Żywych kamieniach" dał Berent.
W ten sposób zakończywszy lingwistów niesnaski
Gospodarz ich otrzymał burzliwe oklaski.

Fraszka.

Na wydziale lekarskim Krakowskiej Wszechnicy [prof. Stanisław Domański]
Wykładał neurologię profesor Domański.
Z tytułu posiadania pięknej kamienicy,
Z obszerną oficyną, w ulicy Szczepańskiej
Zasiadał w radzie miejskiej, gdzie,na kształt Bayardą,
StaczałVboje o... beczki Talarda, zwycięskie
O wodociąg,by wodę pobierał z Regulic,
O rzeźnię,teatr, planty,regulację ulic
I,gdy jeszcze nikt nie śnił o urbanizacji,
Ukochał miasto Kraków wprost do aberacji.
I słusznie miał Wyspiański,że,wśród osób wielu,
Żonę jego i córkę zamieścił w "Weselu",
Jako panią radczynię i pannę rądczankę,
Zwyciężając nąd nimi okrutną Ananke,
Która strąca nas wszystkich w niepamięci morze.-
I ja do tego lauru listeczek dołożę.

Mimo nazbyt wyraźnej skłonności do tycia,
Domański bywał co dnia w cukierni Maurizia,
A,że lubiał słodycze,umiał przed obiadem,
Samych tylko nugatów,zjeść tuzin z okładem,
Nie licząc babek z kremem i francuskich z makiem.
Poczem, ukontentowan wybornym ich smakiem,
Po linii A- B spacer odprawiał codzienny,
Pięknem Rynku i fary wesół i promienny.
Jedno tylko zmartwienie miał i to niemałe,
Że jego Krakowowi Lwów odbiera chwałę.
Ten Lwów, który zasłynął na świecie szerokim
Łyczakowem i Pełtwi cuchnącym rynsztokiem
I rości sobie tytuł stołecznego miasta,
A jestm głuchą prowincją i będzie nią,- basta!

Pewnego dnia spochmurniał nasz czciciel Krakowa,
Kiedy któregoś roku,o spóźnionej wiośnie,
Talard nie mógł nadążyć i wieść hiobowa
Szeptem,który z dnia na dzień i z ust do ust rośnie,
Rozeszła się po mieście,że się w nim cholera
Zagnieździła i coraz na sile przybiera,
Że cmentarz modłów pełen i szlochów kirkuty.

Dwa miesiące już chodzi profesor,jak struty
I, chociaż po dawnemu ciasteczka zajada,
Ale, ani uśmiechnie się,ani zagada,
Ba!- nikomu się nawet odkłonić nie raczy,
Żywy obraz zwątpienia, smutku i rozpaczy.
Aż tu ,pewnego ranka,spotykam go w mieście
I ledwo że poznaję; "Witam profesora!".
A on rozpromieniony:" Nareszcie,nareszcie!
"Mają ją! mają także, dzięki ci ,o Boże!"
Na ten widok niepokój uczuwam,do kata!
Bywa,że klepki traci właśnie neuropata,
W ustawnym obcowaniu z chorym na umyśle.
A,że boczną aleją plant zmierzał ku Wiśle,
Więc ująwszy za rękę pragnę go zawrócić:
- Pan jakiś wesół dzisiaj.- " Jakże się tu smucić,
"Kiedy się tak radosną wiadomość odbiera.
"Mają ją! Jest i u nich!" - Kto taki?-" Cholera!
"Azjatycka cholera!" -do nas przyszła z Gdańska,
"Ale gorszą nie będzie i ta nadpełtwiańska!"

Nie ma słowa przesady w zdarzeniu tym całem
Osobiściem je przeżył i tu opisałem.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX XXXXX

[Domański] H

Fraszka.

Na wydziale lekarskim Krakowskiej Wszechnicy
Wykładał neurologię profesor Domański.
Z tytułu posiadania pięknej kamienicy,
Z obszerną oficyną, w ulicy Szczepańskiej
Zasiadał w radzie miejskiej, gdzie,na kształt Bayardą,
Staczał zwycięskie boje o... beczki Talarda,
O wodociąg,by wodę pobierał z Regulic,
O rzeźnię,teatr, planty,regulację ulic
I,gdy jeszcze nikt nie śnił o urbanizacji,
Ukochał miasto Kraków wprost do aberacji.
I słusznie miał Wyspiański,że,wśród osób wielu,
Żonę jego i córkę zamieścił w "Weselu",
Jako panią radczynię i pannę radczankę,
2 Zwyciężając nad nimi okrutną Ananke,
Która strąca nas wszystkich w niepamięci morze.-
I ja do tego lauru listeczek dołożę.

Mimo nazbyt wyraźnej skłonności do tycia,
Domański bywał co dnia w cukierni Maurizia,
A,że lubiał słodycze,umiał przed obiadem,
Samych tylko nugatów,zjeść tuzin z okładem,
Nie licząc babek z kremem i francuskich z makiem.
Poczem, ukontentowan wybornym ich smakiem,
Po linii A- B spacer odprawiał codzienny,
Pięknem Rynku i fary wesół i promienny.
Jedno tylko zmartwienie miał i to niemałe,
Że jego Krakowowi Lwów odbiera chwałę.
Ten Lwów, który zasłynął na świecie szerokim
Łyczakowem i Pełtwi cuchnącym rynsztokiem
I rości sobie tytuł stołecznego miasta,
A jestm głuchą prowincją i będzie nią,- basta!

Pewnego dnia spochmurniał nasz czciciel Krakowa,
Kiedy któregoś roku,o spóźnionej wiośnie,
Talard nie mógł nadążyć i wieść hiobowa
Szeptem,który z dnia na dzień i z ust do ust rośnie,
Rozeszła się po mieście,że się w nim cholera
Zagnieździła i coraz na sile przybiera,
Że cmentarz modłów pełen i szlochów kirkuty.

Dwa miesiące już chodzi profesor,jak struty
I, chociaż po dawnemu ciasteczka zajada,
Ale, ani uśmiechnie się,ani zagada,
Ba!- nikomu się nawet odkłonić nie raczy,
Żywy obraz zwątpienia, smutku i rozpaczy.
Aż tu ,pewnego ranka,spotykam go w mieście
I ledwo że poznaję; "Witam profesora!".
A on rozpromieniony:" Nareszcie,nareszcie!
"Mają ją! mają także, dzięki ci ,o Boże!"
Na ten widok niepokój uczuwam,do kata!
Bywa,że klepki traci właśnie neuropata,
W ustawnym obcowaniu z chorym na umyśle.
A,że boczną aleją plant zmierzał ku Wiśle,
Więc ująwszy za rękę pragnę go zawrócić:
- Pan jakiś wesół dzisiaj.- " Jakże się tu smucić,
"Kiedy się tak radosną wiadomość odbiera.
"Mają ją! Jest i u nich!" - Kto taki?-" Cholera!
"Azjatycka cholera! -do nas przyszła z Gdańska,
"Ale gorszą nie będzie i ta nadpełtwiańska!"

Nie ma słowa przesady w zdarzeniu tym całem
Osobiściem je przeżył i tu opisałem.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

5

Fraszka

Gdy nie z powodu raka czy próchnienie kości, [Aleksander Fredro]

Lecz ogólnej utraty sił więc ze starości

Umierał Fredro-pjciec,nawet w przeddzień zgonu

Bic a nic nie utracił ze swego fasonu.

Lekarz,każdy w nim organ zbadawszy dokładnie,

Kiedy:czy go nie boli? przy każdym zagadnie

I wciąż to samo słyszy od swego pacjenta,

Że ażeby go kiedy bolał nie pamięta,

Zażartował chcąc dodać starcowi otuchy:

"Ja tu nigdzie nie widzę awiza Kostuchy.

Dopóki ktoś o żadnym ze swch członków nie wie,

Póty zdrów,póty krzepkie w nim życia zarzewie".

Na to Ftrdro z uśmiechem : -Bardzo to być może,

Jabym jednakże wolał,kochany doktorze,

Żeby mi sie nad ranem śród półsennych mżonek

Naprzykrzał jak zamłodu ty wisz,który członek.-

[Piotr Górski]

Fraszka.

W długiem mem życiu wielum spotykał garbatych
Biednych jak mysz kościelna,jak Krezus bogatych,
Z duszą-niczem w czeczotce słojów splot-zawiłą
To znów prostolinijną,ot,jak się trafiło,
Ale wszystkich,jak z moich spostrzeżeń wynika,
Cechowała nietylko kręgosłupa krzywość
Lecz nieporadność albo obrotność języka
I zgoła nie codzienne dowcipu złośliwość.

Takim był p.Piotr Górski,ród wiodący z ziemian,
Zawołany polityk i rolnik naprzemian.
Z wielkim garbem na piersi,w plecach z większym jeszcze,
Których go nabawiły złej położnej kleszcze,
Gdy szedł robił wrażenie,że kulą się toczy,
Kulą,z której patrzyły wielkie,mądre oczy.
Ufny,że prędzej później posłem go wybiorą,
Był Krakowskich stańczyków nielada podporą
I pewnie byłby został ministrem bez teki

 7

Żeby nie był tak ciężko w dwójnasób kaleki.

Raz jedzie on przez Niemcy t.zw.D-Zugiem
W przedziale pierwszej klasy z jakimś panem drugim.
Pam ów,blondyn w cwikerze,powabnej sylwety
Wertuje zakupione po drodze gazety:
Börsen-Zeitung już od A do Z przeczytaną,
Berlinertagblat,Temps,Times,Popolo Romano,
Przy czem-może rozmyślnie-trąciwszy w kolano
Milczące swe vis-avis,wdzięcznym ruchem głowy
Przeprasza i stąd bierze asumpt do rozmowy.
Górski,wróg znajomości z byle kim podróżnej,
Ażeby nie pozostać odpowiedzi dłużny
Zbywa go paru słowy,lecz ów wciąż się szasta,
Że jest w drodze z Berlina do Kolonji miasta,
Że wstąpi do Miluzy po manufakturę,
Której ceny ostatnio podskoczyły w górę
I na giełdzie z dnia na dzień wciąż ku hassie idą.

Żeby nie był tak ciężko w dwójnasób kaleki.

Raz jedzie on przez Niemcy w t.zw. D-Zugiem
W przedziale pierwszej klasy z jakimś panem drugim.
Pan ów, blondyn w cwikierze, powabnej sylwety
Wertuje zakupione po drodze gazety:
Börsen-Zeitung już od A do Z przeczytaną,
Berlinertagblat, Temps, Times, Popolo Romano.
Przy czem-może rozmyślnie-trąciwszy w kolano
Milczące swe vis-a-vis, wdzięcznym ruchem głowy
Przeprasza i stąd bierze asumpt do rozmowy.
Górski, wróg znajomości z byle kim podróżnej,
Ażeby nie pozostać odpowiedzi dłużny
Zbywa go paru słowy, lecz ów wciąż się szasta,
Że jest w drodze z Berlina do Kolonji miasta,
Że wstąpi do Milnzy po manufakturę,
Której ceny ostatnio podskoczyły w górę
I na giełdzie z dnia na dzień wciąż ku haussie idą.

A komu to przypisać ? oczywiście żydom
I na to nie ma rady,,bo nikt nie potrafi
W jakie takie wziąć kluby ich zachłannej mafji,
Wobec której / tu zerknął zezem na garbusa /
Drobiazgiem jest poprostu afera Dreyfusa,
Żyd to lichwiarz,pasorzyt,bakcyl,płód Beliala....
Wtem gdy coraz się bardziej żyma i zapala,
Zazgrzytały hamulce i ktoś "Köln! Köln!" wrzasnął.
Blondyn przez okno krzyknął:Halo! i w dłoń klasnął,
Lecz zanim się w przedziale zjawił bagażowy,
Zwraca się do Górskiego z uprzejmemi słowy:
"Rzadko z kim tak przyjemną miałem pogawędkę,
"Przyjm pan za nią podziękę. Nazywam się Wejdtke.
"Mówiąc z panem o żydach uniosłem się nieco
"I użyłem słów,które gentlemana szpecą,
"Lecz nie zwykłem społecznych klęsk ambrą okadzać.
"Tu dodam,bo nikogo nie chcę w błąd wprowadzać
"Ani za własne słowa rumienić się wstydem,,

Że chociaż nie znam ghetta,jesten jednak żydem".
Mówię to oczywiście w największym sekrecie".
Szczerość szczerością płacąc Górski odpowiada
Z miłym uśmiechem w twarzy : "To się dobrze składa,
Bo i ja tki sekret mam w swem życiu przecie,
Z którego się nie zwierzam,chyba pod przymusem,
Że nazywam się Górski i jestem....garbusem".

[Karol Irzykowski i Franciszek Pik Mirandola]

Fraszka.

Autor sławnej "Pałuby",Karol Irzykowski
Jąkał się i gdy zaciął się w połowie głoski
Tak,otworzywszy usta,trząsł żuchwy zawiasem,
Że trzeba było czekać pół minuty czasem
Zanim zdołał dokończyć zaczętego słowa.
Nie łatwa też z nim była wszelaka rozmowa
Zwłaszcza,że oprócz innych umysłu walorów
Wybornie posiadł sztukę prowadzenia sporów
I nie zdołał mu nigdy dotrzymać w nich pola
Lepszy człowiek niż pisarz,zacny Mirandola.

Raz,gdy w liczniejszem gronie wszczęli spór w kawiarni,
Mirandola się broni lecz coraz niezdarniej
I jakkolwiek dnia tego był przy dobrej swadzie,
Na obie go łopatki Irzykowski kładzie.
Zniecierpliwiony wkońcu Mirandola powie:
"Jeżeli tego zdania jesteście panowie,
"Że Irzykowski lepszy dialektyk niźli ja

Autor sławnej "Pałuby", Karol Irzykowski
Cenił także, i gdy zaczął się w rozmowie [illegible]
Tak, otworzywszy usta, trzask [illegible] zawieszał,
Że trzeba było czekać pół minuty czasem
Zanim zdołał dokończyć zaczętego słowa.
Nie łatwo też z nim była wszelaka rozmowa
Zwłaszcza, że oprócz innych [illegible] walorów
Wybornie posiadł sztukę prowadzenia sporów
I nie zdołał mu nigdy dotrzymać w niczym pola
Lepszy człowiek niż pisarz, rzeczy Mirandola.

Raz, gdy w tłocznie jeszcze gronie wszczęli spór w kawiarni,
Mirandola się broni lecz coraz niezdarniej
I ją, jakkolwiek on ta tego był przy dobrej swadzie,
Na obie go łopatki Irzykowski kładzie.
Zniecierpliwiony wtedy Mirandola powie:
"Wiem, lecz które zdanie jest całe zamknięte,
Że Irzykowski lepszy dialektyk niżli ja.

To wam powiem dlaczego mnie zawsze pobija.

"Macie go za jąkałę,lecz nie jest nim wcale

"Udaje,a udaje,by zyskać na czasie

"Licząc na to,że partner stropi się w zapale

"Rozgląda się tymczasem w przesłanek zapasie.

"Taka z niego widocznie jest szelma ostrożna-

I czyż z takim cwaniakiem dyskutować można?

[Karol Irzykowski i Froniewski Pik-Mirandola]

Fraszka.

Autor sławnej "Pałuby", Karol Irzykowski
Jąkał się i gdy zaciął się w połowie głoski
Tak, otworzywszy usta, trząsł żuchwy zawiasem,
Że trzeba było czekać pół minuty czasem
Zanim zdołał dokończyć zaczętego słowa.
Nie łatwa też z nim była wszelaka rozmowa
Zwłaszcza, że oprócz innych umysłu walorów
Wybornie posiadł sztukę prowadzenia sporów
I nie zdołał mu nigdy dotrzymać w nich pola
Lepszy człowiek niż pisarz, zacny Mirandola.

Raz, gdy w liczniejszem gronie wszczęli spór w kawiarni,
Mirandola się broni lecz coraz niezdarniej
I jakkolwiek dnia tego był przy dobrej swadzie,
Na obie go łopatki Irzykowski kładzie.
Zniecierpliwiony wkońcu Mirandola powie:
"Jeżeli tego zdania jesteście panowie,
"Że Irzykowski lepszy dialektyk niźli ja

To wam powiem dlaczego mnie zawsze pobija.
"Macie go za jąkałę,lecz nie jest nim wcale
"Udaje,a udaje,by zyskać na czasie
"Licząc na to,że partner stropi się w zapale
"Rozgląda się tymczasem w przesłanek zapasie.
"Taka z niego widocznie jest szelma ostrożna-
I czyż z takim cwaniakiem dyskutować można?

fraszka.

U Gumińskich w Zalesiu było polowanie,
Po niem obiad wytworny w dziesięć strzelb za stołem.
Po wódce i zakąskach, jako szóste danie [Szczepan Jabłoński]
Wszedł indyk, obłożony kruchutkim kwiczołem.
Żarłok, Szczepan Jabłoński, rządca i masztalerz,
Oficjalista zatem lecz wyborny strzelec,
Powszechnie szanowany dla oleju w głowie,
Wstaje i w pierś indyka wbiwszy swój widelec
Powiada na prynukę: "Po ptaszku, panowie",
Poczem całego ptaka bierze na swój talerz
Tak, że reszcie myśliwych, siedzących przy stole
Dostało się zaledwo po jednym kwiczole,
Natomiast wszyscy mieli z żartu gaudium wielkie.-
Rzecz tak się spodobała, że poszła w przysłowie
I gdy ktoś kogoś zgrabnie nabije w butelkę,
Dotąd w Rzeszowskiem mówią: Po ptaszku, panowie.

Fraszka.

[Zdzisław Jachimecki]

Muzo Morgenbessera przybądź mi z pomocą!
Niech nad mą głową skrzydła twoje załopocą
A jak niegdyś opiałaś męstwo Sokołowian
Tak dziś mi uwieńcz laurem mego bohatera,
Niech odtąd żyje sławy aureolą owian
I między szarakami się nie poniewiera.

W mieścue,które leniwej Pełtwi nurt przecina,
Nie na Hetmańskich Wałachmraczej na Gródeckiej,
Przyszło na świat z babienia muz i Apollina
Niemal cudowne dziecko,Zdzisław Jachimecki.

Krocie innych niemowląt rozwitych z pieluszki,
Rado ssie wielki palec własnej swojej nóżki,
On zaś wedle krążącej o nim zdawna wersji
Nie przerywając sobie lubych dziecka śpiączek,
Już na drugi dzień trafił do matczynej piersi
Na chwilę nie puszczając jej z drapiwżnych rączek

Fraszka. [Janowski Stanisław]

Dość mając dyletamctwa i pędzla igraszek,
Zerwać z tem raz poprzysiągł się Janowski Staszek
I zamiast tkwić w Krakowie i błoto w nim miesić
Oddać się całkiem sztuce i wyapelledić.
Że zaś chciał być Matejką a nie patałachem,
Że Monachium słynęło wźwczas Kaulbachem,
Że miało dobre piwo i tanie modelki
I majsterszułę kończyć w niem był atut wielki,
Mimo nierównie większe Paryża powaby,
Zdecydował się jechać bliżej,między szwaby.

....

Stara pani Janowska,wielka patriotka,
Nie była zachwycona tym wyborem syna.
Toć wiadomo,że Niemki z cnotą się nie drożą;
A nuż Staszek w Monachium swego wampa spotka
Lub-co gorsza-pokocha go słodka dziewczyna
I wspólne gospodarstwo domowe założą:
A wtedy krok już tylko do ekspatriacji
I chłopiec dla niemczury polskość swą zatraci.
Czyż się to nie zdarzało i nie zdarza jeszcze.
Na tę myśl zimne po niej przebiegały dreszcze.

Jeden tylko wzgląd koił matczyne obawy:

Choćby i zniemczał trochę,przyda Polsce sławy.

Licznie się w dniu odjazdu jawim na peronie.

Dwa sygnały już dano,wkrótce dadzą trzeci

A tu starej Janowskiej wciąż brak w naszem gronie.

Ktoś musiał ją zmitrężyć.A wtem biegnie,leci

I coś tawiniętego w zatłuszczony papier

Dobywszy z pod mantyli,wznosi gestem takim

Jakvy do skrzyżowania wyciągała rapier

I woła:"Masz tu,Stachu.Jedź a bądź Polakiem"!

Stach wziął dar,a gdy mijał w oknie gwóźdź zawiasy

Wyjrzały z zawiniątka....dwa łokcie kiełvasy.

[Mieczysław Kosiński]

F R A S Z K A

Czas płaci albo traci, gubi lub ocala -
Ja,fraszka,pragnę rymem uwiecznić Kaftala.
Był to bankier, rozległych człowiek interesów,
I bodaj najbogatszy z warszawskich mechesów.
Jeszcze dziad na Nalewkach nosił pejs i myckę,
A wnuk miewał zapędy już antysemickie.
Wszystko też w jego domu było już spolszczone,
Zwłaszcza odkąd w małżeństwo pojął piękną żonę.
Ksiądz na chrzcie tuż przed ślubem , dałjej imię:Hanka.
Spojrzawszy na nią mógłbyś przysiąc , że szlachcianka:
Twarz z kamei,wkrąg oczu jakby cień niebieski,
Głos miły,dykcja lepsza niż u Modrzejewskiej.
Włada wierszem,w tenisie nikt jej nie dorówna,
Jednym słowem w kąt przed nią Salcia Goldhabówna.
A jak ojciec z córkami w scenie."Wyzwolenia "
Imię Polski przez wszystkie przypadki odmienia,
Tak i z jej pięknych ustek Polska nie schodziła.
Jednej tylko nawyczki złej się nie pozbyła,
Żegdy ją coś zaboli ,z dziecięcego zwyku
Nie w polskim,lecz francuskim skarży się języku.
~~[illegible]~~
Mąż na klęczkach był przed nią indrżał o jej życie .
Gdy mu słodko szepnęła :wnet będziem mieć dziecię.

W miarę im pani bardziej kaprysić zaczyna
Poszły w ruch telefony, służba, limuzyna;
Mąż też coraz trwożniejszy,odkąd go położna
Najlepsza w swoim fachu i z twarzy nie murga
Przestrzegła,że ~~z swoim fachu~~ z pierwotką żartować
Nie można
Zawsze mieć należy w odwodzie chirurga,
Najlepiej Kosińskiego ,który dzięki w prawie
Największą klientelą cieszy się w Warszawie.
Z jej przestróg taka padła na bankiera trwoga,
Że w pomoc Kosińskiemu wziął ginekologa.
Prócz nich trzech i brat pani przyszedł w noc wyroczną.-

Czekają. Wreszcie z nudów brydża grać rozpoczną.-
Pierwszy rober był suchy ,więc w tym samym skła-

Grają dalej,- pan Kaftal raz po razu kładzie
Nie lekarzy na szczęście ,lecz szwagra,Ignaca,
A kładzie ,bo co chwila wybiega i wraca,
Siada ,wstaje i znowu kręci się i wierci,
Bo pierwotce - wiadomo - trzy ćwierci do śmierci.
Coraz niespokojniejszy prosi i nalega,
By zajrzeli do żony , bo może już zlega ,
Że może do stracenia nie ma już i chwili,
Wszak słyszę jak :oh mon Dieu,combien je souffre!!-kwili
"Niech pan doktor ma litość , ona taka słodka,
Kocha ją do szaleństwa,kto wie co ją spotka ..."
Na to zniecierpliwiony Kosiński odrzecze,
Że nie łatwo poczyna się życie człowiecze,
Że na te bóle lekarz żadnej rady nie ma.
Niech więc siądzie z powrotem i zapowie szlema,
Szlemowa bowiem karta wpadła mu do ręki.
Grają,a wtem z sypialni znowu słychać jęki
I jakąś francuszczyznę ,rzuconą hałaśnie.
Ucichło,a wtem chora jak :"Aj waj"! nie wrzaśnie
Tak Kosiński: O teraz czas na nas zawoła
I porzuciwszy szlema porwał się od stoła.
....
Mąż truchlał przez godzinę,lecz skakał o świcie,
Że nowe w jego domu poczęło się życie.

18

Fraszka.

Choć krakowscy "Stańczycy" działać nie nawykli
Metodą konspiracji albo konwentykli , [Stanisław Koźmian i Kazimierz Morawski]
Jednak czystość przekonań chcąc zachować w klice,
Poddawali jej członków poufnej krytyce.-
Czasem bardzo złośliwej.-Tak jednego rana
Skwalifikować przyszło im także Koźmiana,
A że pisywał w "Czasie",więc pochwalne słowa
Poświęcił mu w cenzurze swej Dębicki Lolo:
Że pan Koźmian to zaszczyt i chluba Krakowa,
Że w redakcji jest zdawna światłem jej i solą,
Że w polityce nikt mu kroku nie dotrzyma,
Że lepszego teatru w całej Polsce nie ma
Jak ten,którym Hofmanką trzęsie w starej budzie,
Słowem jeśli zdarzają się wybitni ludzie,
To Koźmiana należy stawić w pierwszym rzędzie
- Mam wrażenie,kolego,że jesteście w błędzie,
Odezwie się z uśmiechem Morawski Kazimierz

Niekompletna twych pochwał dla Koźmiana lista.-

"Jeślim jej nie dociągnął, ty mu słuszność wymierz,

A odniosę ztąd korzyść ja, nekrologista".

- Najważniejsze w Koźmianie, czego nie wymieniasz,

Że trzecią generacją żyje w nim pieczeniarz.-

Fraszka.

Zaliczani w herbarzach do wybitnych rodów
Nie gorszych niż Popiele albo Małachowscy,
Którzy nie potrzebują metryk ni wywodów [Adam Krzyżanowski i
Kwitnęli i dziś jeszcze kwitną Krzyżanowscy. Stanisław Witkowski]
Ilu z nich za Krakowskiej Rzeczypospolitej
Zasiadało w Senacie śród mieszczan elity,
Co który z nich u Rządów Opiekuńczych sprawił,
Czem się miastu zasłużył lub imię swe wsławił
Zamilczę zostawiając to stugębnej famie;
Tu zaś z gawędziatskiego jedynie nałogu
O rówieśnym mi fraszkę napiszę Adamie
I o panu Witkowskim,znanym filologu,
Który myśląc,że każdy chce go wziąć na kawał
Niechętnie egzemplarz autorskie rozdawał.

Pożegnawszy się chlubnie z gimnazjalną ławą,
Ja poszedłem na chemię a Adam na prawo

Lecz podczas gdym ja dyndał się tędy-owędy
On tymczesem uzyskał już v e n i a m l r g e d i
I dotąd z profesorskich uprawnię korzysta.-
Gorący maltuzjanin i ekonomista
Nie przysporzył nauce żadnej nowej "szkoły",
Lecz poznawszy Fortuny kaprysy i fochy,
Wiedział i wie,dlaczego ten bogacz,ów goły
A jako wróg wszelakich ciułań i "pończochy"
Postawił wprost zasfę:Kto puta,niech puta,
Bo gdy obieg jest mocny,mocna i waluta.
Jednak nie przeszkadzało mu to raz i drugi
Jechać za morze Polski regulować długi
I znać miał marszałkowską buławę w tornistrze,
Bo wróciwszy doradcą został przy ministrze.
Nie znaczy to jednakże,by za konwersjami
Nie widział jeszcze innych ponętnych sezami
I wtedy do zaklętych ich skarbów rad pukał.

Owszem jeszcze z pilnością w młodości ich szukał
A najsłodszycj doznawał emocyj i dreszczów
Kiedy czytał utwory naszych wielkich wieszczów
I dla tych właśnie wzruszeń jeszcze w czwartej klasie
Tworzył samokształcenia kółka gimnazjalne
Gdzieśmy się w kilku czuli jakby na Parnasie,
I z nich ponieśli w życie wzloty idealne.
Krzyżanowski je doniósł do późnego wieku
I gdy walutowego dość już miał docieku,
Gdy go znudziły giełdy i bimetalizmy,
Lubiał po eleuzyńskie sięgać gefiryzmy
I na wózku Tespisa,wzgardziwszy businessem,
Wolne wieczory spędzać z Aristofanesem.

Otóż pewnego razu w wieczór właśnie taki
Wpadły mu w ręce mistrza ateńskiego "Ptaki"
W znakomitym przekładzie Józefa Hedlicza
Tak kongenialnym,że mu profesor Witkowski

Owszem jeszcze z pilnością w młodości ich szukał
A najsłodszych doznawał emocyj i dreszczów
Kiedy czytał utwory naszych wielkich wieszczów
I dla tych właśnie wzruszeń jeszcze w czwartej klasie
Tworzył samokształcenia kółka gimnazjalne
Gdzieśmy się w kilku czuli jakby na Parnasie,
I z nich ponieśli w życie wzloty idealne.
Krzyżanowski je doniósł do późnego wieku
I gdy walutowego dość już miał docieku,
Gdy go znudziły giełdy i bimetalizmy,
Lubiał po oleszyńskie sięgać gefiryzmy
I na wózku Tespisa, wzgardziwszy businessem,
Wolne wieczory spędzać z Arystofanesem.

Otóż pewnego razu w wieczór właśnie taki
Wpadły mu w ręce mistrza ateńskiego "Ptaki"
W znakomitym przekładzie Józefa Hedlicza
Tak kongenialnym, że mu profesor Witkowski

Znający nawskroś styl Aristofanesowski
Prócz Jedliczowskiej własnej przedmowy użycza
A choć te ich przedmowy są cokolwiek sprzeczne,
Nic na tem nie straciło dzieło wiecznie wieczne,
Owszem nawet zyskało, że attyckiej wenie
Dwóch filologów dało różne oświetlenie,
Co komedji przydało jedynie uroku.

\+ +

Upłynęło od owej lektury pół roku.
Krzyżanowski, wychodząc od magnificencji
Spostrzega, że Witkowski w pobliżu się kręci,
Więc z wyciągniętą dłonią podchodzi do niego:
"Prawdziwie powinszować wam można, kolego,
Żeście się tak z tłumaczem dopełnili wzajem.
Jeden, to znaczy Jedlicz, skreślił umiejętnie,
Kto w Atenych i w Sparcie trząsł podówczas krajem,
Wy zaś w poety każdem wyczuwając tętnie

Znający nawskroś styl Aristofanesowski

Prócz Jedliczowskiej własnej przedmowy użycza

A choć te ich przedmowy są cokolwiek sprzeczne,

Nic na tem nie straciło dzieło wiecznie wieczne,

Owszem nawet zyskało, że attyckiej wenie

Dwóch filologów dało różne oświetlenie,

Co komedji przydało jedynie uroku.

\+ + +

Upłynęło od owej lektury pół roku.

Krzyżanowski, ~~xxxxxxx~~ wychodząc od magnificencji

Spostrzega, że Witkowski w pobliżu się kręci.

Więc z wyciągniętą dłonią podchodzi do niego:

"Prawdziwie powinszować wam można, kolego,

Żeście się tak z tłumaczem dopełnili wzajem.

Jeden, to znaczy Jedlicz, skreślił umiejętnie,

Kto w Atenach i w Sparcie trząsł podówczas krajem,

Wy zaś w poety każdem wyczuwając tętnie

Artyzm najwyższej klasy,sprawili swem piórem

Że czytelnik,porwany greckich ptak/w chórem

Czuje,że od antyku jest tylko o miedzę..."

- Każdy mi z czytelników ten duser powtarza,

Przerywa mu Witkowski,lecz ręczę koledze,

Że z autorskich żadnego nie mam egzemplarza....-

Co powiedziawszy szybko zwrócił się na pięcie

I zdumionemu zniknął na schodów zakręcie.

+/ Nieliczna nas tam wtedy schodziła się grupa;
Bywał Gerard Feliński,bratanek biskupa,
Hodur,który hierarchię obróciwszy w nice
Kościół dziś Narodowy tworzy w Ameryce,
A prócz nich Lewandowski Kazio,blondyn hoży
Rymami władający nawet nie najgorzej
W pastelowym portrecie Wyspiańskiego dandy,
Ale wprost obrzydliwy w swojej "A r s a m a n d i",
W której nudną oktawą i bez szczypty sromu
Opisuje miłostki z publicznego domu.

Fraszka.

[Adam Krzyżanowski i Stanisław Witkowski]

Zaliczani w herbarzach do wybitnych rodów,
Nie gorszych niż Popiele albo Małachowscy,
Którzy nie potrzebują metryk i wywodów,
Kwitnęli i dziś jeszcze kwitną Krzyżanowscy.
Ilu z nich za Krakowskiej Rzeczypospolitej
Zasiadało w Senacie,wśród mieszczan elity,
Co który z nich u Rządów Opiekuńczych sprawił,
Czem się miastu zasłużył lub imię swe wsławił,
Zmilczę,- pozostawiając to stugębnej famie.
Tu zaś,z gawędziarskiego jedynie nałogu,
O rówieśnym mi fraszkę napiszę Adamie
I o panu Witkowskim,znanym filologu.

Pożegnawszy się chlubnie z gimnazjalną ławą,
Ja poszedłem na chemię,a Adam na prawo.
Lecz,podczas gdym ja dyndał się tędy-owędy,
On tymczasem uzyskał już veniam legendi
I dotąd z profesorskich uprawnień korzysta.-
Gorący maltuzjanin i ekonomista,
Nie przysporzył nauce żadnej nowej "szkoły",
Lecz,poznawszy Fortuny kaprysy i fochy,
Wiedział i wie,dlaczego ten bogacz,ów goły,
A,jako wróg wszelakich ciułań i "pończochy",
Postawił wprost zasadę: kto putał ,niech puta,
Bo,gdy obieg jest mocny,mocna i waluta.
Jednak nie przeszkodziło mu to raz i drugi
Jechać za morze Polski regulować długi
I snadź miał marszałkowską buławę w tornistrze,
Bo wróciwszy doradcą został przy ministrze.
Nie znaczy to atoli,by za konwersjami
Nie widział jeszcze innych ponętnych sezami
I wtedy do zaklętych ich skarbów rad pukał.
Owszem,jeszcze za młodu,z pilnością ich szukał,
A najsłodszych doznawał emocyj i dreszczów,
Kiedy czytał utwory naszych wielkich wieszczów.
I dla tych właśnie wzruszeń,jeszcze w piątej klasie,
Stworzył samokształcenia kółko gimnazjalne,
Gdzieśmy się w kilku czuli,jakby na Parnasie ~~X~~/
I stąd ponieśli w życie wzloty idealne.
Krzyżanowski je doniósł do późnego wieku
I gdy walutowego dość już miał docieku,
Gdy go znudziły giełdy i bimetalizmy,
Lubiał po eleuzyjskie sięgać gefiryzmy
I na wózku Thespisa,wzgardziwszy businessem,
Miłe wieczory spędzać z Arystofanesem.

Otóż pewnego razu,w wieczór właśnie taki,
Wpadły mu w rękę Kpiarza ateńskiego "Ptaki",
W znakomitym przekładzie Józefa Jedlicza,
Tak kongenialnym,że mu profesor Witkowski,-
Znający na wskroś styl arystofanesowski,
Prócz tłumacza i własnej przedmowy użycza,-
A choć te ich przedmowy są cokolwiek sprzeczne,
Nic na tym nie straciło dzieło wiecznie wieczne,
Owszem nawet zyskało,że attyckiej wenie
Dwóch filologów dało różne oświetlenie,
Co komedji przydało jedynie uroku.

X X X

Upłynęło od owej lektury pół roku.
Krzyżanowski,wychodząc od Magnificencji,
Spostrzega,że Witkowski w pobliżu się kręci,
Więc z wyciągniętą ręką podchodzi do niego:
"Prawdziwie powinszować wam można,kolego,
"Żeście się tak z tłumaczem dopełnili wzajem;
"Jeden,-to znaczy Jedlicz,- skreślił umiejętnie,
"Kto w Atenach i w Sparcie trząsł podówczas krajem,
"Wy zaś,w każdym poety wyczuwając tętnie
"Artyzm najwyższej klasy,sprawili swym piórem,
"Że czytelnik,porwany greckich ptaków chórem,
"Czuje,iż od antyku jest ledwo o miedzę."
- Och,każdy mi czytelnik ten duser powtarza, -
Przerywa mu Witkowski - lecz ręczę koledze,
Że z autorskich żadnego nie mam egzemplarza!-
Co powiedziawszy,szybko zwrócił się na pięcie
I zdumionemu zniknął na schodów zakręcie.

X//

Nieliczna nas tam w święta schodziła się grupa:
Bywał Gerard Feliński,bratanek biskupa,
Hodur,który hierarchię obruciwszy w nice,
Narodowy dziś Kościół tworzy w Ameryce,
A prócz nich Lewandowski Kazio,blondyn hoży,
Rymami władający nawet nie najgorzej,
W pastelowym portrecie Wyspiańskiego dandys,
Ale wprost obrzydliwy w swojej "Ars amandi",
W której,nudną oktawą i bez szczypty sromu,
Opisuje miłostki z publicznego domu.

Fraszka.

Powszechnie wiadomo,
Że rad wielbi Bcchusa każdy zacny homo, [J. Lam i Wład. Anczyc]
Więc kiedy Lam z Anczycem znaleźli się razem
W handelku,który Kraków nazwał "Pod Obrazem",
Wszedłszy z mrozu stanęli zaraz przy bufecie
I poczeli dogadzać poeta poecie.

Zaczeło się od "gdańskiej",słynnej swojem złotem
Zagryzionej minogiem elbląskim i szprotem,
Lam zjadł ich cały tuzin,Anczyc ledwo osiem,
Po drugiej zażądali bułeczki z łososiem,
Przy trzeciej Lam dać kazał pół puszki kawioru,
Do następnych zaś Anczyc porcję Roquefort'u,
A gdy do własnych gustów poczęli dobierać,
Poczuli,że im tylko żyć a nie umierać.

Wtem odezwie się Anczyc:"Jasiu,dobra nasza!
Rzućmy pod tęcze granit z porcyjki gulasza".

-Gulasza?-Łam się skrzywił,flaforków nie lubię-
"To albo nic się nie znasz albo masz już w czubie.
Wiedz zatem,że tutejszy gulasz to smakołyk.
Sam Radziwił,gdy zjedzie z Nieświeża czy Ołyk,
Bywa tu incognito,w kątku sobie siada
I aż się uszy trzęsą pełny talerz zjada.
Jak'em Anczyc,nie zmyślam" - Hej,ty mały pico,
Przynieś nam po gulaszu i słoik z papryką.
Do tego piwa bombkę".- Powiedz całą putnię,
Bo po tylu zakąskach smali mię okrutnie.

Siedzą,gwarzą,tokują jak o świcie głuszce
Łam o "Świecie Capowic",Anczyc o "Kościuszce"
I jaka na premierze opadła go trema
I skąd wziął pierwszy pomysł "Ciżm Abukazema".-
Szczerość szczerością płacąc Łam mu opowiada
Jak mu typ "Koroniarza" sam pod pióro wpada.
A wtem wchodzi gospodarz i wszystkich przeprasza,

Że zamyka już bufet i kuchnię wygasza.

Zapłacili i wyszli wziąwszy się pod rękę,
Łam nuci sobie jakąś pod nosem piosenkę,
Anczyc wtóru probuje lecz coraz nieskładniej,
Aż nareszcie,chwyciwszy się jakiejś latarni,
Odzywa się falcetem:"Mój Łamciu,Łamusiu,
Za dużom wypił piwa i chce mi się siusiu,
Lecz pomóż,bo w mróz taki jak mówi wieszcz stary,
Sam sobie nie dobedę krzoski z szarawary".
Nierad był Łam tej prośbie,lecz nie zwłócząc długo
Spieszy przyjacielowi z dyskretną przsługą.
Szuka,gmera,wtem skusił go Asmodeuszek,
Że mu jakiejś zawiązki wyciągnął koniuszek.
"Już?"- Już,Łam mu odpowie.Więc Anczyc w tej ciemce
Cały nadmiar swych uczuć powierzył tasiemce.
Zrobiło mu się ciepło wzdłuż całej nogawki.
"Gdybyś mi nie był pomógł"powiada wśród czkawki

29

A ja nie widział tego na własne swe oczy
Przysiągłbym, żem niemowlę, które jeszcze moczy".
- Zdaje ci się, mój Władku, lecz otośmy w domu.
Idź spać, ja żeś się urżnął, nie powiem nikomu.

Takie sobie płatali figle swego czasu
Dwaj wybitni poeci polskiego Parnasu.

Fraszka.

[Lelewicz i Dzikiewicz]

30

By dowieść,że Polacy,jak niegdyś Spartanie,
Potrafią lakonicznie wyrażać swe zdanie
I jeszcze w żart je zdobić,-cofnę się w dni one,
Gdy teatry zjeżdżały na letnie stagione,
Do Iwonicza,Rabki lub Zakopanego.
Nie wymagano od nich wtedy Bóg wie czego,
Nie żądano prapremier,ni żadnych nowości;
Mniej wymagający byli wówczas ludzie.
I niech się jakaś grupa przybyła rozgości
W cokolwiek większej sali,a niechby i salce,
W dekoracjach tak zdartych,że pożal się Boże,
Na wszystko to publiczność patrzyła przez palce
Rada,że na rozrywce wieczór spędzić może,
Zamiast po domach kiśnieć na plotce i nudzie.

Otóż pewnego lata Lwowska Operetka,
Gdy jej ser i żętyca owcza zapachniała,
Chcąc mieć salę,gdzie krzeseł wlazłaby choć setka,
Już od marca o najem jej pertraktowała
Z Dzikiewiczem,dzierżawcą sal "Morskiego Oka".
Lelewicz,sezonowy kierownik zespołu
Targ w targ z dzierżawcą,lecz ten twardy,jak opoka,
Taką wygórowaną cenę wciąż mu stawił,
Że Lelewicz,poniósłszy dosyć już mozołu,
Całą aferę krótkim telegramem spławił:
"Morskie Oko" - Dzikiewicz
"Perskie oko - Lelewicz".

Hotelarz zmiął depeszę i cisnął do kosza,
Ale rzecz się wydała wnet przez listonosza
I całe Zakopane za boki się brało,
Że się artyście cepra ośmieszyć udało.

[Arcyksiążę Fryderyk, Maurycy Madurowicz i Henryk Jordan]

F R A S Z K A .

Arcyksiążę Fryderyk , zanim po swym dziadku
Olbrzymi klucz cieszyński odziedziczył w spadku,
Był sobie lejtnanciną i mieszkał w Krakowie.
Gdy mu żona,że będą mieć dziecko zapowie
Zawezwał adiutanta,niech on kręci głową,
Jaką i skąd zamówić ma siłę fachową.
Ten mu kilku lekarzy kolejno wylicza
I doradza ,ażeby wziął Madurowicza.
Był to stary kawaler ,mruk i dziwak wielki,
Bogaty,że praktyki mógłby zrzec się wszelkiej,
Z białym ,jak śnieg zarostem,spojrzeniem zamglonym,
Był zarówno praktykiem jak tęgim uczonym.
W dniu krytycznym wysłano w skoki adiutanta,
By lekarz się pośpieszył odebrać infanta,
A że to cesarskiego rodu będzie dziecię,
Niech doktór o należnej pomni etykiecie.
Nie upłynął ikwadrans w mieszkaniu doktora
Adiutant z tem się zjawia , że już jechać pora.
Madurowicz,nie kończąc zaczętej wieczerzy
Gotuje się do wyjścia w zwykłej swej odzieży.
Adiutant go wstrzymuje inwręcz zapowiada ,
Że kto do Arcyksiężnej idzie frak nakłada,
Ależ!.."Na dworze u nas etykieta taka,
Że się nie wolno na nim pojawić bez fraka".
Madurowicz pod nosem coś mu tam odfuknie.
Wyszedł,wraca,balowe niosąc z sobą suknie-
-"Jeśli nie ja ,lecz frak mój potrzebny na dworze,
To razem ze spodniami zabrać go pan może".-

Adiutant spurpurowiał, potem zbladł jak ściana,
I od Madurowicza pobiegł do Jordana.
Ten zgodził się od razu na włożenie fraka
I szczęśliwie odebrał od księżnej dzieciaka.
Jaki wziął za to order i wynagrodzenie,
Milczy fama i/ja też ich tu nie wymienię.

32

[Jacek Malczewski]

Fraszka.

Malarz Jacek Malczewski, między zalet wielą,
Miał humor i to humor di primo cartello.
Na każdym niemal ~~kxxxxx~~ płótnie malował postacie
Jakich nigdy i nigdzie w życiu nie spotkacie!
Jakieś nimfy, syreny, fauny i pantery,
Istne, zaklęte w barwy, czterdzieści i cztery
Lub w tle portretowanych mnóstwo widm natłoczy,
Z których każde poprostu kpi z nich w żywe oczy,
Lecz mu wszystkie te kpiny uchodziły płazem,
Bo zawsze okupywał je tęgim obrazem.
Tak sobie wobec równych postępował osób,
Całkiem inny do uczniów swych stosował sposób.
Nie będę długo tutaj nad nim się rozwodził,
Wystarczy jeden przykład.-Gdy na pierwszej lekcji,
Na godzinie korekty, między nimi chodził,
Ozwał się, kręcąc nosem:" I dla dezynfekcji
Trzeba by coś tu zrobić",- i każdemu kleksie
Po bilecie do łaźni doręczył w indeksie.

[Jacek Malczewski]

Fraszka.

Malarz Jacek Malczewski,między zalet wielą
Miał humor i to humor di primo cartello.
Na każdem niemal płótnie malował postacie,
Jakich nigdy i nigdzie w życiu nie spotkacie;
Jakieś nimfy,syreny ,fauny i pantery,
Istne,w barwy zaklęte,czterdzieści cztery,
Lub w tle portretowanych mnóstwo widm natłoczy,
Z których każda poprostu kpi z nich w żywe oczy.
Lecz mu wszystkie te kpiny uchodziły płazem,
No każdy jego portret był tęgim obrazem.
Tak sobie postępował wobec równych osób.
Całkiem inny do uczniów swych stosował sposób.
Nie będę nad nim długo tutaj się rozwodził,
Wystarczy jdwn przykład.-Gdy na pierwszej lekcji
Na godzinie korrekty pośród uczniów chodził,
Ozwał się kręcąc nosem:"I dla dezynfekcji
"Trzebaby tu coś zrobić"- i każdemu kleksie
Po bilecie do kaźni doręczył w indeksie.

Fraszka.

[Męciewski i Badeni]

Nie wiem jak się rzecz miała, bo nie byłem przy tem,
Lecz, że nie każdy psikus bywa tylko mitem,
Więc może i ta fraszka jest prawdą w połowie.-
Działo się to w pałacu Badenich we Lwowie.
Ex re jakiegoś święta czy uroczystości
Marszałek kraju wydał obiad dla stu gości,
Pośród których się znalazł Męciewski adwokat,
Specjalista od nader ryzykownych lokat,
Z których tytułu hrabia miał z nim porachunki.
Gdy po deserze przyszła już kolej na trunki,
Wstaje gospodarz domu, o silentium prosi
I taki zrymowany nieźle toast wnosi:
"Z mis wielkich psów jadają rado małe pieski;
Niechaj nam tedy żyje mecenas Męcieski!
Męcieski, który przecie w psiarni się nie chował,
Powstał i również rymem mu zareplikował:
"Mały piesek wielkiego psa wysoko ceni;

Dlatego niech nam żyje wielki pies Badeni!"

Marszałek rozbrojony dowcipnem wet za wet

Podszedł doń,dłoń mu podał i wyściskał nawet.

Fraszka.

Pokażcie mi takiego, którego nie spotka [Jan i Stanisław Mycielscy]
W krótszem czy dłuższem życiu obmowa lub plotka.
Więc chociaż zasłużyli może na wyjątek,
Lecz do zabawnej fraszki wezmę ich za wątek.
Dwaj bliźniacy, Mycielskich rodu latorośle,
Nietylko u swych książek mając "uszy ośle",
Siedzieli w jednej ławie u św. Jacka,
A za nimi złośliwy dowcipniś Ligęza.
Na godzinie łaciny spytany znienacka
Jak brzmi nominativus pluralis od mensa,
Jaś prosi szeptem Stasia, by mu podpowiedział,
Lecz napróżno, Staś bowiem też tego nie wiedział.
Więc profesor do niego: "Chłopcze, bój się Boga,
Ty może nawet nie wiesz, coto liczba mnoga!
Oj tumanie, tumanie, więc sam cię przećwiczę.
Jesteście dwaj Mycielscy i obaj hrabicze,
Więc gdybyś was obudwu chciał nazwać zarazem
Powiedz mi, jakim byś to określił wyrazem?

37

No,...My...Myy...Jeszcze nie wiesz? Ha no trudna rada
Toż powtórz to przynajmniej,co ten wiercipięta
Ligęza uporczywie wciąż ci podpowiada.
My...My..,no wykrztuś wreszcie,no,no... "Mycielęta".

[Jan i Stanisław Mycielscy]

Fraszka.

Pokażcie mi takiego,którego nie spotka
W krótszem czy dłuższem życiu obmowa lub plotka.
Więc chociaż zasłużyli może na wyjątek,
Lecz do zabawnej fraszki wezmę ich za wątek.
Dwaj bliźniacy,Mycielskich rodu latorośle,
Nietylko u swych książek mając"uszy ośle",
Siedzieli w jednej ławie u św.Jacka,
A za nimi złośliwy dowcipniś Ligęza.
Na godzinie łaciny spytany znienacka
Jak brzmi nominativus pluralis od mensa,
Jaś prosi szeptem Stasia,by mu podpowiedział,
Lecz naprożno,Staś bowiem też tego nie wiedział.
Więc profesor do niego: "Chłopcze,bój się Boga,
Ty może nawet nie wiesz ,coto liczba mnoga!
Oj tumanie,tumanie,więc sam cię przećwiczę.
Jesteście dwaj Mycielscy i obaj hrabicze,
Więc gdybyś was obudwu chciał nazwać zarazem
Powiedz mi,jakim byś to określił wyrazem?

No,...My...Myy...Jeszcze nie wiesz? Ha no trudna rada
Toż powtórz to przynajmniej,co ten wiercipięta
Ligęza uporczywie wciąż ci podpowiada.
My...My..,no wykrztuś wreszcie,no,no... "Mycielęta".

Fraszka.

[Jerzy Mycielski]

Jerzy Mycielski, żywy Almanach de Gotha,
W studiach nad koneksjami strawił pół żywota,
Dzięki czemu o każdej porze dnia, czy nocy,
Mógł powiedzieć kto kogo, gdzie i jak go spłodził,
Czy z pomocą rodaków, czy bez ich pomocy,
Który z rodów hetmanił, który wojewodził,
Który był ledwo szlachcic, a który przez żony
Był mediatyzowany lub uksiążęcony.
Wtedy w blasku tych imion grzał się, jak do słońca,
I zachwytom nad nimi nie było wprost końca.
A, kiedy raz, na Wiednia dworskiej karuzeli,
Został sprezentowany księżnej Izabelli,
Tak się cały w obejściu z nią wywazelinił,
Że o mało się z własnej skóry nie wylinił.
Lecz, obok tej słabostki, miał też i zalety
I nie trzeba mu było aż obcej podniety,
Ażeby, jak niejeden już przed nim Mycielski,
Spełnić, z korzyścią kraju, czyn obywatelski.

Był, pod Zamkiem, i dotąd ocalon przez niego,
Stoi mały kościółek św. Idziego.
Niepozornym się wyda dzisiejszemu człeku,
Ale, że fundowany w jedynastym wieku
I, że Władysław Herman stawiał go ex voto,
Więc nie chcieć go zachować byłoby głupotą.
A właśnie się niemało momentów spiknęło,
Ażeby w gruzy poszło wielkich ojców dzieło:
Brak dotacji, jak długi rok ni grosz z mesznego,
Obce, nieznane w Polsce, wezwanie Idziego
Sprawiło, że patronat nad pustymi ściany,
Z musu tylko, pełnili Ojce Dominikany.
Na domiar złego jeszcze i urbanistyka,
Ani grosza nie dawszy, nos swój w sprawę wtyka:
Że kościółek harmonię linij nadwyręża,
Że zacieśnia ulicę i do tyla zwęża,
Iż się wozy tramwaju ledwo mogą minąć
I ruch, w ulicy Grodzkiej, porządnie rozwinąć.
Podchwycili to żydzi i na miejskiej radzie
Wnoszą, że kościół, życiu stojąc na zawadzie,
Powinien być zburzony albo przesunięty
I nowe, bliżej Zamku, dostać fundamenty.

Prezydent z rozstrzygnięciem sprawy wciąż się wahał
A kiedy, coraz bardziej, forsował ją kahał
I żydzi coraz większy rajwach o to czynią,
Katolicką nareszcie zbudzili opinią
Dziesięć organizacyj kulturalnych miasta
Agituje po pismach i w wiecach się szasta,
Że kościół ma pozostać tam, gdzie jest i basta.
Łatwiej gadać, niż dowieść jakąś rzecz do skutku.
Katolik głośno wrzeszczał, żyd zaś po cichutku
Za przewleczeniem sprawy deptał w magistracie,
"My sobie poczekamy, aż się wygadacie".
I czekali cierpliwie, z tym większą nadzieją,
Że prezydentem miasta był podówczas Leo.
Ten kręcił, by wilk syty był i koza cała
I w tym stadium się sprawa lata przeleżała.

I byłaby w nich jeszcze poleżałą dłużej,
Gdyby, następca tronu d'Este, w swej podróży,
Nie zawadził o Kraków,a że to"korona",
Więc mu Mycielski Jerzy był za Cicerona.
Był on wtedy prezesem "Grona Miłośników
Dziejów miasta Krakowa i jego pomników."
Jadą tedy na Wawel,- Mycielski, po drodze,
Swobodnie elokwencji swojej puszcza wodze
I św. Idziego mijając kościółek,
Opowiada szeroko z czyjej jest fundacji
I, że wielkie tradycje mają w nim przytułek,
Ale go nie znajdują w sercach demokracji,
Która drwi dziś z tradycji, ale rządzi światem.
Na to d'Este:" Czy,hrabio, zależy wam na tem,
By ocalał ten świadek zamierzchłej przeszłości?"
- Jeśli można, Cesarska Wasza Wysokości.........
"Daj mi notatkę,hrabio, gdy wrócę do Wiednia,
Znajdzie się,sądzę, na to rada odpowiednia."
W tydzień potem u Lea, w dziennych wpływów stercie,
Znalazł się list z cesarską cyfrą na kopercie.
Skłonił się jej prezydent, długo się nie głowił,
Przyzywa sekretarza, aby sprawę wznowił.
Niech wszystkie sekcje zwoła osobną kurendą,
Bo rzecz jest bardzo ważna i pilna niezmiernie.

I cóż powiesz,Polaku, na tę bałwiernię,
Że dziesięć stowarzyczeń kulturalnych miasta
Próżno o zachowanie kościółka walczyło,
A, gdy obcy turysta, co prawda dynasta,
Kiwnął palcem, natychmiast prezydent i radni,
Rzecz,- ich zdaniem,- ~~xxxxxx~~ jak węzeł gordyjski zawiłą,
W godzinie rozwiązali, jak można najskładniej.

Wieszcz cię nazwał narodów pawiem i papugą,
Lecz ci tylko pochlebił, ty wolisz być sługą!
Bo komu kark przymilność zgina, a nie przymus.
Ten zasłużył na miano: Servilissimus!

[Jerzy Mycielski]

Jerzy Mycielski, żywy Almanach de Gotha
W studjach nad koneksjami strawił pół żywota
Dzięki czemu o każdej porze dnia czy nocy
Mógł powiedzieć kto kogo, gdzie i jak go spłodził,
Czy z pomocą rodaków czy bez ich pomocy,
Który z rodów hetmanił, który wojewodził
Który był ledwo szlachcic, a który przez żony
Był mediatyzowany lub uksiążęcony.
Wtedy w blasku tych imion grzał się jak do słońca
I zachwytom nad nimi nie było już końca,
A kiedy raz na Wiednia dworskiej karuzeli
Został sprezentowany księżnej Izabelli,
Tak się cały w obejściu z nią wywazelinił,
Że o mało się z własnej skóry nie wylinił.
Lecz obok tej słabostki miał też i zalety
I nie trzeba mu było aż obcej podniety,
Ażeby, jak niejeden już przed nim Mycielski,

Spełnił z korzyścią kraju czyn obywatelski.

Był pod Zamkiem i dotąd,ocalon przez niego
Stoi mały kościółek św.Idziego.
Niepozornym się wyda dzisiejszemu człeku,
Ale,że fundowany w jedenastym wieku
I że Władysław Herman stawił go ex voto,
Więc nie chcieć go zachować byłoby głupotą.,
A właśnie się niemało momentów spiknęło,
Ażeby w gruzy poszło wielkich ojców dzieło:
Brak dotacji,jak długi rok ni grosz z mesznego,
Obce,nieznane w Polsce wezwanie Idziego
Sprawiło,że ~~protektorat~~ opieke nad pustemi ściany
Z musu tylko przyjęli Ojce Domnikany.
Na domiar złego jeszcze i urbanistyka,
Ani grosza nie dawszy,nos swój w sprawę wtyka,
Że kościółek harmonię linij nadweręża,
Że zacieśnia ulicę i dotyla zwęża,

Spełnił z korzyścią kraju czyn obywatelski.

Był pod Zamkiem i dotąd,ocalon przez niego
Stoi mały kościółek św.Idziego.
Niepozornym się wyda dzisiejszemu człeku;
Ale,że fundowany w jedenastym wieku
I że Władysław Herman stawił go ex voto;
Więc nie chcieć go zachować byłoby głupotą.
A właśnie się niemało momentów spiknęło,
Aby w gruzy poszło wielkich ojców dzieło:
Brak dotacji,jak długi rok ni grosza z mesznego.
Obce,nieznane w Polsce wezwanie Idziego
Sprawiło,że ~~protektorat~~ opiekę nad pustemi ściany
Z musu tylko przyjęli Ojce Dominikany.
Na dobitek złego jeszcze i urbanistyka,
Ani grosza nie dawszy,nos swój w sprawę wtyka,
Że kościółek harmonię linij nadwyręża,
Że zacieśnia ulice i dotyka zwęża.

Iż się wozy tramwaju ledwo mogą minąć.

Podchwycili to żydzi i na miejskiej radzie

stojąc

Wnoszą,że kościół życiu na zawadzie

Powinien być zburzony albo przesunięty

I nowe,bliżej Zamku,dostać fundamenty.

Prezydent z rozstrzygnięciem sprawy wciąż się wahał,

A kiedy coraz bardziej forsował ją kahał

I żydzi coraz większy rajwach o to czynią,

Katolicką nareszcie zbudzili opinią.

Dziesięć organizacyj kulturalnych miasta

Agituje po pismach i na wiecach szasta,

Że kościół ma pozostać gdzie stoi i basta.-

Łatwiej gadać niż dowieść jakąś rzecz do skutku.

Katolik głośno wrzeszczał,żyd zaś pocichutku

Za przewleczeniem sprawy deptał w magistracie:

"My sobie poczekamy,aż się wygadacie" -

I czekali cierpliwie z tem większą nadzieją,

że prezydentem miasta był podówczas Leo

Iż się wozy tramwaju ledwo mogą minąć.

Podchwycili to żydzi i na miejskiej radzie
stojąc
Wnoszą, że kościół życiu na zawadzie

Powinien być zburzony albo przesunięty

I nowe, bliżej Zamku, dostać fundamenty.

Prezydent z rozstrzygnięciem sprawy wciąż się wahał,

A kiedy coraz bardziej forsował ją kahał

I żydzi coraz większy rajwach o to czynią,

Katolicka nareszcie zbudzili opinię.

Dziesięć organizacyj kulturalnych miasta

Agituje po pismach i na wiecach szasta,

Że kościół ma pozostać gdzie stoi i basta.-

Łatwiej gadać niż dowieść jakąś rzecz do skutku.

Katolik głośno wrzeszczał, żyd zaś pocichutku

Za przewleczeniem sprawy deptał w magistracie:

"My sobie poczekamy, aż się wygadacie" -

I czekali cierpliwie z tem większą nadzieją,

Że prezydentem miasta był podówczas Leo

Ten kręcił,by wilk syty był i owca cała
I w tem stadium się sprawa lata przeleżała,
I byłaby leżała w aktach jeszcze dłużej,
Gdyby następca tronu d'Este w swej podróży
Nie zawadził o Kraków,a że to "korona",
~~Więc mu Mycielski Jerzy był za cicerona.~~
Więc mu Mycielski Jerzy był za cicerona.
Był on wtedy prezesem "Grona Miłośników
Dziejów miasta Krakowa i jego pomników".
Jadą tedy na Wawel.Mycielski po drodze
Swobodnie elokwencji swojej puszcza wodze
I św.Idziego mijając kościółek
Opowiada szeroko,z czyjej jest fundacji
I że wielkie tradycją mają w nim przytułek,
Ale go nie znajdują w sferach demokracji,
Która drwi dziś z tradycji,ale rządzi światem.
Na to d'Este: "Czy,hrabio,zależy wam na tem,
By ocalał ten świadek zamierzchłej przeszłości?

- Gdyby można,Cesarska Wasza Wysokości.....-
"Daj mi notatkę,hrabio,gdy wrócę do Wiednia
"Znajdzie się na to,sądzę,rada odpowiednia"

W tydzień potem u Lea w dziennych wpływów stercie
Znalazł się list z cesarską cyfrą na kopercie.
Skłonił się jej prezydent,długo się nie głowił,
Przywołał sekretarza,aby sprawę wznowił,
Niech wszystkie sekcje zwoła specjalną kurrendą,
Bo rzecz jest bardzo ważna i pilna niezmiernie.

I cóż powiesz,Polaku,na tę baliwernię,
Że dziesięć stowarzyszeń kulturalnych miasta
Próżno o zachowanie kościółka walczyło
A gdy obcy turysta,co prawda dynasta,
Kiwnął palcem,natychmiast prezydent i radni
Rzecz-ich zdaniem-jak węzeł gordyjski zawiłą
W godzinę rozwiązali jak można najskładniej.

\+

\+ \+

Wieszcz Cię nazwał narodów pawiem i papugą
Lecz Ci tylko podchlebił, Ty wolisz być sługą!
Bo komu kark przymilność zgina a nie przymus,
Ten zasłużył na miano kpa: servilissimus.

117

[Kazimierz Nitsch]

Fraszka

Często P.T. lingwiści noszą okulary,
Które zmieniają się im z biegiem lat w kantary
Tak, że chociaż w niejednym z nich tkwi coś z herosa,
Nie widzą świata dalej, niż po koniec nosa.
Oddani całkowicie swej specjalizacji:
Ten semantyce, ów zaś palatalizacji,
Piszą poważne dzieła, a budzące śmiech,
N.p. " Krótka rzecz o literze E w tomach trzech";
Lub, podobnie do jakichś okrutników mafii,
Wymyślają tortury nowej ortografii.

Z takim właśnie uczonym, przed pół wiekiem prawie,
W starożytnym liceum B.Nowodworskiego,
Nieledwie że na jednej darłem portki ławie.
Starszy brat, Nitsch Leonard, był moim kolegą,
Zaś Kazimierz był niżej, od nas dwu, o klasę.
Różnymiśmy drogami poszli w życiu z czasem.
Gdym ja, rzuciwszy chemię i nauki ścisłe,
Pożegnał się z Wełtawą i przybył nad Wisłę,
Ażeby, miast w retortach, sił spróbować w piórze,-
Pan Kazimierz zamyślał już o docenturze.
W semantyce brylował wówczas Rozwadowski,
Nitsch, za przedmiot swych badań, obrał sobie głoski,
A że słuch miał wrażliwy, więc piękne wyniki
Wnet osiągnął w dziedzinie gwaro-fonetyki.
I potrafił niemylnie odróżnić przez ścianę
Od h przydechowego krótkie ch gardlane.
Podobnie nie pomylił się nigdy w ocenie,
Kto właściwe nadaje literze ł brzmienie
Lub nie zamienia w "koniu", jak gdyby na psotę,
Zębowo-podniebiennego "ń" na płynną "jotę",.-
Ilu, z takich dociekań gwar i aorystów,
Wyszło z jego lektorium tęgich polonistów
I co im, pod wykładów jego tępą piłą,
Z istotnej znajomości polszczyzny przybyło,
Wolę tutaj zamilczeć, boć czas sam pokaże,
Ile szkód, ile zysków dają fonéciarze.

By różnych gwar odmiany utrwalić w grafemie,
Przewędrował piechotą wszystkie Polski ziemie
I tak się w topografii tych gwar wyrzemieślił
I tak ją, choć pobieżnie, na mapach wykreślił,
Że, dzięki Żeromskiego pochlebnej ocenie,
Katedrę gwarologii wziął po Baudouinie.
Dopieroż w seminarium mógł używać sobie!
Niech słuchaczka się zmyli w wymowy sposobie
Lub słuchacz się okaże kiepskim fonetykiem,
Już lektorium rozbrzmiewa rozgniewanym krzykiem.
"Uszy ~~xxxx~~ ma pan pokaźne, lecz słuchu pan nie ma,
"Więc, jak ma, omawiana tutaj, brzmieć fonema,
"Powie pańska sąsiadka, u której co chwila
"Malowane usteczka jakiś szept rozchyla,
"A taftą bluzki niby grochowiną szuści.
"Pan milczy?- a to pięknie i więcej, bo juści
"Lepiej milczeć, niż głupstwo wierutne powiedzieć.
"Po co panie tu łażą? - żeby w ławkach siedzieć?
"Toć jest ich dość na plantach, gdzie w rozkosznym flircie
"Można sobie z kolegą pomarzyć o mircie.

Katedrę po B. wziął Łoś

Choć nieprzyjaciel kobiet, chociaż ubolewa,
Że "eu" miast "ł" wymawia upatrzona dziewa,

I zaciera nosówki,-stęskniony za kiecką,
Pojął za żonę pannę Anutę Gruszecką,-
Jedynaczkę Artura, romansopisarza.-
Wśród "wysadzonych z siodła" też talent się zdarza,
Wię pan Artur powieści sypał,jak z rękawa.
Lecz nierównie mu większa stąd urosła sława,
jak Że tak Chałubiński Zakopane sławił,
On Witów Podhalański jeszcze wyżej stawił.
"Bo cóż jest Zakopane? trochę gór i lasów,
"A toć ja mam niegorsze wśród moich wywczasów.
"Wyciągnę się na miedzy, to z prawa i z lewa
"Żyta słodziej mi szumią,niż tatrzańskie drzewa.
"A gdy gór mi się zachce, to kładę się w fosie,
"A z obu stron mi góry aż po niebo pną się.
"Więc gdzież Zakopanemu z Witowem paragon?".
Nie wadziło to córze,że choć z tatki szlagon,
Pani Anna subtelne pisała powieści.
I choć mąż ubolewał,że,mniej dbała w mowie,
Dźwięk niejednej sylaby zatracała gdzieści,
W najpiękniejszej harmonii żyli małżonkowie
I wkrótce się takiego grosza dorobili,
Że mogli z miasta przenieść się do własnej willi,
Położonej na wzgórzu,pod Kopcem Kościuszki.

Pewnej nocy,głowami wtuleni w poduszki,-
Niczem fabrykant Niemiec przy żonie swej Niemce,-
Spali, on snem kamiennym, ona w lubej drzemce.
A wtem ją jakieś szmery podejrzane budzą:
Ktoś buszuje w jadalni,zmysły jej nie łudzą,
Najwyraźniej ktoś boso po parkiecie chodzi......
"Wstań Kaziu!" - Co takiego?- "Czyż nie słyszysz, złodziej! "
-Złodziej - nareszcie"złodziej " ,ach ,jak to brzmi słodko!
-Za to "ł" radbym ciebie uściskać,pieszczotko !
"Ależ rozbudź się ,Kaziu, i w piżamę odziej.
- Po co ?- "Czyliż nie słyszysz,że w jadalni złodziej?"
- To znaczy rabuś? -"Juści." -Tak mi mów,kochanie.
"Weź rewolwer."- Nie trzeba, kijem dam mu lanie.......-
Ale,zanim gwarolog dopadł złodziejaszka,
Lanie spełzło na niczym,tak,jak i ta fraszka.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

118

Fraszka.

Często P.T. lingwiści noszą okulary, [Kazimierz Nitsch]

Które się im zmieniają z biegiem lat w kantary

Tak,że chociaż w niejednym z nich tkwi coś z herosa,

Nie widzą świata dalej niż po koniec nosa.

Oddani całkowicie swej specjalizacji,

Ten semantyce,ów zaś palatalizacji,

Piszą dzieła poważne a budzące śmiech

Np."Krótka rzecz o głosce Ę w tonach trzech

Lub,podobni do jakiejś okrutników mafji

Wymyślają tortury nowej ortografji.

Z takim właśnie uczonym przed pół wiekiem prawie,

W starożytnem liceum B.Nowodworskiego

Nieledwo że na jednej darłem portki ławie.

Starszy brat,Nitsch Leonard,był moim kolegą

Zaś Kazimierz był niżej od nas dwu o klasę.

Różnemiśmy drogami poszli w życiu z czasem

Gdym ja,rzuciwszy chemię i nauki ścisłe,

Pożegnał się z Wełtawą i przybył nad Wisłę,
Ażeby,miast w retortach,sił probować w piórze,
Pan Kazimierz zamyślał już o docenturze.
W semantyce brylował wówczas Rozwadowski;
Nitsch za przedmiot swych badań obrał sobie głoski
A że słuch miał wrażliwy,więc piękne wyniki
Wnet osiągnął w dziedzinie gwaro-fonetyki
I potrafił niemylnie odróżnić przez ścianę
Od h przydechowego krótkie ch gardlane.
Podobnie nie pomylił się nigdy w ocenie,
Kto nadaje właściwe literze ł brzmienie
Lub zamienia w wyrazie "koń" jakby na psotę
Zębowo-podniebienne "ń" na płynną jotę.
Ilu z takich dociekań gwar i aorystów
Wyszło z jego lektorium tęgich polonistów
I co im pod wykładów jego tępą piłą
Z istotnej znajomości polszczyzny przybyło ,
Wolę tutaj zamilczeć,bo czas za pokaże

Ile szkód, ile zysków dają foneciarze.

By różnych gwar odmiany utrwalić w grafemie
Zwędrował piechty niemal wszystkie polskie ziemie
I tak się w topografji tych gwar wyrzemieślił
I tak ją, choć pobieżnie, na mapach wykreślił
Że dzięki Żeromskiego pochlebnej ocenie,
Katedrę gwarologji wziął po Bodouin'ie.
Dopieroż w seminarium mógł używać sobie!
Niech słuchaczka się zmyli w wymowy sposobie
Lub słuchacz się okaże kiepskim fonetykiem,
Już lektorium rozbrzmiewa irytacji krzykiem.
Uszy ma pan pokaźne lecz słuchu pan niema,
Więc jak ma ~~xxxx~~ omawiana tutaj brzmieć fonema
Powie pańska sąsiadka, u której co chwila
Malowane usteczka jakiś szept rozchyla
A tafta bluzki niczem grochowina szuści..
Pani milczy? To pięknie, to więcej, bo juści

Lepiej milczeć niż głupstwo wierutne powiedzieć.
Po co panie tu łażą? żeby w ławkach siedzieć?
Toć jest ich dość na Plantach, gdzie w rozkosznym flircie
Można sobie z kolegą pomarzyć o mircie".

Choć nieprzyjaciel kobiet,,chociaż ubolewa,
Że "eu" miast "ł" wymawia upatrzona dziewa
I zaciera nosówki, stęskniony za kiecką
Pojął za żonę pannę Anutę Gruszecką,
Jedynaczkę Artura romansopisarza.-
Wśród "wysadzonach z siodła" też się talent zdarza,
Więc pan Artur powieści sypał jak z rękawa,
Lecz nierównie mu większa stąd urosła sława,
Że tak jak Chałubiński Zakopane sławił,
On Witów Podhalański jeszcze wyżej stawił.
"Bo cóż jest Zakopane? trochę gór i lasów,
A toć ja mam niegorsze śród moich wywczasów.
Wyciągnę się na miedzy, to z prawa i z lewa

Żyta słodziej mi szumią niż tatrzańskie drzewa,
A gdy gór mi się zachce,to kładę się w fosie
I z obu stron mi góry aż pod niebo pną się,
Więc gdzież Zakopanemu z Witowem w paragon."
Nie wadziło to córce,że choć z tatki szlagon,
Pani Anna subtelne pisała powieści
I choć mąż ubolewał,że,mniej dbała w mowie,
Dźwięk niejednej sylaby zatracała gdzieści,
W najpiękniejszej harmonii żyli małżonkowie
I wkrótce się takiego grosza dorobili::
Że mogli z miasta wynieść się do własnej willi,
Położonej na zboczu wzgórz Kopca Kościuszki.

Pewnej nocy,głowami wtuleni w poduszki
Niczem fabrykant Niemiec przy żonie swej Niemce,
Spali,on snem kamiennym,ona w lubej drzemce,
A wtem ją jakieś szmery podejrzane budzą.
Ktoś buszuje w jadalni,zmysły jej nie łudzą....

Najwyraźniej...ktoś boso...po parkiecie chodzi...

"Wstań,Kaziu" - Co takiego? - Nic nie słyszysz? Złodziej!

-Złodziej...nareszcie:złodziej! ach,~~kx~~ jak to brzmi słodko

Za to ł nie eu niech cię uściskam,pieszczotko...

"Ależ rozbudź się,Kaziu.i nieco przyodziej.."

-Po co? - "Jeszcze nie słyszysz,że w jadalni złodziej?"

-Zwykły rabuś? - No juści"-Tak mi mów,kochanie.

"Weź rewqwer..."- Nie trzeba,kijem dam mu lanie.-

Ale zanim gwarokog dopadł złodziejaszka,

Lanie spełzło na nicłem tak jak i ta fraszka.

54

Fraszka.

[Tadeusz Pawlikowski]

Tadeusz Pawlikowski,typ wysokiej sorty,
Lubiał się aktorskimi otaczać kohorty,
Lubiał w ich towarzystwie niejedną noc strawić
I karmiąc ich swym kosztem , ich kosztem się bawić.
Toż nieledwo po każdej udanej premierze
Większość jej wykonawców spraszał na wieczerzę
Kraków wciąż plotkujący nie o tem, to owem,
Szeptał sobie na ucho,że na uczty owe
Poszedł udział z Medyki i Bucniów pod Lwowem.
Ale wszystko to było gadanie jałowe,
Bo te wszystkie zakąski, kawy ,pipermenty,
To nie były wyżerki,lecz eksperymenty.
Jako wielki meloman i praktyk nielada
Wiedział,że instrumentem,którym aktor włada
Nie jest jedynie dykcja,czy gest lub postawa,
Lecz dusza, w której każda kreacja się stawa
W chwili, gdy aktor wchodzi z za kulis na scenę.
Więc nie dbał,co kosztuje burgund albo chianti,
Byle przez nie,za taką, czy też inną cenę,
Ową duszę aktorską schwytać in flagranti
I wiedzieć, każdą w sztuce przemyślawszy rolę,
Co ten lub tamten aktor dać ze siebie zdole.

Nie zawsze jednak grosz szedł na eksperymenty;
Czasami go bawiło, że ktoś jest urżnięty
I ,że z mądrégo człeka robi się półgłówek.
Mniejsza, czy na to poszło choćby kilka stówek.
Tak mu się też zdarzyło, kiedy jednym razem,
Po "Otellu" szedł napić się z Romkiem Żelazem
I z lepszą jeszcze głową, bo z Knake- Zawadzkim.
Rozpoczęli przy dworcu kolei pod " Gackiem",
Gdzie Knake z Żelazowskim poszli w zakład gruby,
Który z nich większy kirus i dla takiej próby,
Ile jest knajp i szynków w drodze do Podgórza,
Będą w każdej spelunce, czy mała,czy duża;
Bez obfitego jadła ,z przekąską ot tylą,
Po tuzinie kieliszków stojąco wychylą.
Choć zakład był szalony i głupia przyczyna,
Pawlikowski splecione ich ręce przecina.

Którędy szli i w jakim popijali szynku,
Zanim do podgórskiego zdołali dojść Rynku,
Nie wiem, bom nie był z nimi, ale Pawlikowski
Przyznał się raz przedemną, bez żadnych ogródek,
Że przyszedłby niedługo do torby dziadowskiej,
Gdyby musiał, jak wtedy, trzysta płacić wódek.
Trzysta wódek! Po prostu nie mieści się w głowie!
Lecz co mógł Knake niech inny fraszkopis opowie.

[Pawlikowski]

Fraszka.

Co jeszcze Pawlikowski?- No tak,jeszcze o nim,
Przez brak"wspomnień" za dużo z życia swego ronim.
Pomimo form wykwintność i wielką kulturę,
Potrafił niejednemu zaleźć aż za skórę;
Wtedy,jak często bywa u subtelnych natur,
Nie przebierał zbyt w środkach,byle dopiąć swego.
- Nie lubił,nie rozumiał sztuki Wyspiańskiego
I gdy,pod presją,przyszło mu dać imprimatur,
Na zagranie "Legendy",woła reżysera,-
/Był nim Solski/,- i mówi:" Młodzież tak napiera,
"Że musimy ją zagrać.Dlatego cię proszę,
"Zechciej wziąć ją na warsztat.Nie chodzi o grosze,
"Wiesz,kochany Ludwiku,że nie jestem sknera,
"Może więcej kosztować,niż "Rheingold" Wagnera.
"Kostiumy wszystkie nowe,chóry nad stan liczne,
"A dekoracje,no te ~~xxxxxxx~~ po prostu prześliczne !
"Bo rozumiesz,mój drogi,że sztuka ta warta,
"By oprawę piękniejszą mieć,niż od ....Burghardta".
/Był to malarz wiedeński,banał w każdym płótnie,
Którego Pawlikowski wydrwiwał okrutnie./

Od tygodnia szły próby,gdy w mieście gruchnęło,
Że teatr Wyspiańskiego chce grać arcydzieło.
Ażeby zaś wystawa była,jak należy,
Zjawia się deputacja technickiej młodzieży.
"Czem mogę panom służyć?"- "Słyszeliśmy w mieście,
"Że pan dyrektor myśli "Legendę" grać wreszcie.
"Otóż przyszliśmy prosić,aby,w miarę środków,
"Nadać sztuce,we wszystkim,styl wybitnie polski."
- Czy polski? Nie wiem o tym, bądź co bądź styl przodków.
Zaraz dam dyspozycje. Proszę cię,mój Solski,
Wypada nam skorzystać z nadarzonej lekcji.
Ci panowie,przeważnie widać architekci,
Pragną z tobą omówić Kraka dwór królewski.
Wysłuchaj ich i zarządź,nie szczędząc mej kieski.-
Nazajutrz przyszły panie całuską gromadą
Oświadczając,że wielką wagę na to kładą,
Ażeby kostium Kraka był na wskroś sarmacki;
A na to dość wzór wybrać z makaty buczackiej.
- Racja,zupełna racja.Ludwik,mój kochany,

Każ krawcom, by strój Kraka był zahaftowany,
Jak ,złotą nicią tkane, buczackie makaty.
Mniejsza o grosz, kiedy topnieją dukaty.-
Szczęśliwe, że się stanie zadosyć ich woli,
Wychodzą, by dać przystęp drużynie sokolej.
Po Sokołach przybyło "Kółko kontuszowe",
Po kontuszowcach "Gwiazda" tak, że do tygodnia
Jedna sztuka już zjadła budżetu połowę.
A dyrektor się coraz bardziej rozpogodnia,
Że, dogadzając wszystkim życzeniom publiki,
Osiągnął i dla siebie przyjemne wyniki,
Bo tyle teatralnych efektów namnożył,
Że rzecz, pełną polotu, jak długą położył.

[Jan Lemański]

Fraszka.

Kto zna z różnych galeryj Starszego Holbeina
I wczesne jego dzieła porównał z późnymi
Ten wie,jaka w nim zmiana zaszła nadzwyczajna,
Gdy opuściwszy Niemcy osiadł w Cyda ziemi.
Maluejąc Stacje Pańskie póki był w ojczyźnie,
Zapełniał je zazwyczaj trywialnymi gbury,
Ale kiedy w Madrycie win szlachetnych liźnie
A z nimi południowców nabierze kultury,
Od szwabskiej hanswurstiady wolny całkowicie
Zmienia się tak w tematach jak i kolorycie.-
Za nowszych czasów Verdi uległ takiej zmianie,
Kiedy mu do "Otella" Wagnsr za wzór stanie.

W twórczości letaratów rzadki taki przełom;
W stylu zostają wierni wczesnym swoim dziełom,
Conajwyżej zmieniają w starości tematy
Przechodząc na ten przykład z Madonny na kwiaty

Między innymi zaszła taka właśnie zmiana
W słodko brzmiących lirykach Cieprzyckiego Kaxx Jana.

Pozer nad pozerami a w piórze bez twarzy,
Jeśli już nie o słaiw,to rozgłosie marzy;
Obca mu pierś Fidiasza o długim oddechu,
Przeto skromnie poprzestał na mdłym półuśmiechu,
Że zaś ten uśmiech trzeba doczepić koniecznie
Do czegoś,co się samo zda uśmiechać wiecznie
I wdzięk ma niesłychany,więc cóż spryciarz robi?
Co roku niemal bawiąc w słonecznej Italii,
Co rok niemal bywając w Florencji lub Rzymie,
Począł nad Madonnami Luki della Robii
Oraz nad połyskami cudnej w nich emalji
Zachwycać się w wybornie szlifowanym rymie
I raz dwiema to znowu jedną tylko zwrotką
Wielbić je po pogańsku lecz zawsze na słodko

Między innymi zaszła taka właśnie zmiana
W słodko brzmiących lirykach Cieprzyckiego ~~Xxxx~~ Jana.

Pozer nad pozerami a w piórze bez twarzy,
Jeśli już nie o sław,to rozgłosie marzy;
Obca mu pierś Fidiasza o długim oddechu,
Przeto skromnie poprzestał na małym półuśmiechu,
Że zaś ten uśmiech trzeba doczepić koniecznie
Do czegoś,co się samo zda uśmiechać wiecznie
I wdzięk ma niesłychany,więc cóż spryciarz robi?
Co roku niemal bawiąc w słonecznej Italii,
Co rok niemal bywając w Florencji lub Rzymie,
Począł nad Madonnami Luki della Robii
Oraz nad połyskami cudnej w nich emalji
Zachwycać się w wybornie szlifowanym rymie
I raz dwiema to znowu jedną tylko zwrotką
Wielbić je po pogańsku lecz zawsze na słodko

58

Zwrotką cyzelowaną tak i taką gładką,
Że-jak Podbipięta mawiał-słuchać hadko.
I nie było Kurjerka czy brukowej szmatki,
Ażeby w niej Cieprzycki nie czcił Bożej Matki.
Pióra takich poetów nie łatwo się nużą,
Lecz gdy Madonnie było tego już za dużo,
Jedną z owych majolik zjawia mu się we śnie
I prosi go a głos Jej łamał się boleśnie:
"Wiersze twe literackiej pełne są kultury,
Równie gładkie jak na mnie te Robii glazury,
Lecz gdy pod jego dłutem jestem jak poemat,
U ciebie się zamieniam w literacki temat.
Chcę więc i niech ta prośba nie będzie daremną,
Ażebyś się już więcej nie znęcał nade mną
Zaprzestań czytelników swch nadonizować
I Pegaziątko swoje na łąki wyprowadź".

Zwrotka cyzelowana tak i taka gładka,
Że-jak Podbipięta mawiał-słuchać hadko.
I nie było Kurjerka czy brukowej szmatki,
Ażeby w niej Cieprzycki nie czcił Bożej Matki.
Pióra takich poetów nie łatwo się nużą,
Lecz gdy Madonnie było tego już za dużo,
Jedna z swych majolik zjawia mu się we śnie
I prosi go a głos Jej łamał się boleśnie:
"Wiersze twe literackiej pełne są kultury,
Równie gładkie jak na mnie te Robii glazury,
Lecz gdy pod jego dłutem jestem jak poemat,
U ciebie się zamieniam w literacki temat.
Chcę więc i niech ta prośba nie będzie daremna,
Ażebyś się już więcej nie znęcał nade mną
Zaprzestań czytelników swoch madonizować
I Pegaziątko swoje na łąki wyprowadź".

Odtąd,choć się czasami śród strofek zapłąta
Dobrze strawestowany wiersz Anakreonta,
Rym Jana Cieprzyckiego tak jak dawniej gładki
Wiąże w śliczne girlandy coraz inne kwiatki;
Zawsze rytmiczny,śliczny,milutki bo krótki
Zachwyca pensjonarki i stare dewotki,
Ale wciąż ma tę samą wadę,że gdy wziąć go w kupę
Jednej myśli nie dojrzysz w nim nawet przez lupę.

4.

Odtąd, choć się czasami śród strofek zapląta

Dobrze strawestowany wiersz Anakreonta,

Rym Jana Cieprzyckiego tak jak dawniej gładki

Wiąże w śliczne girlandy coraz inne kwiatki;

Zawsze rytmiczny, śliczny, milutki bo krótki

Zachwyca pensjonarki i stare dewotki,

Ale wciąż ma tę samą wadę, że gdy weźać go w kupę

Jednej myśli nie dojrzysz w nim nawet przez lupę.

 60

Fraszka.

[Franciszek Pik-Mirandola]

Nie zasłużyłby sobie na miano poety,
Ktoby w lampeczce wina nie szukał wód Lety.
Toteż nim Charonowi uiścił obola
Często,zbyt często pijał z niej Pik-Mirandola.
Zwłaszcza gdy liberalna orzekła ustawa,
Że dopóty pijaka tknąć nikt nie ma prawa,
Póki o własnych siłach na nogach się trzyma.

Noc była i ohydna roztopami zima.
Z podniesionym kołnierzem,z papierosem w ustach
Kroczył nasz parnasista po odwilży chlustach
Nie przeczuwając zgoła,że go śledzi władza
I dyskretnie lecz krok w krok do dom odprowadza.
Wszystko było w porządku póki szedł przy murze,
Lecz przechodząc przez jezdnię zwalił się w kałużę.
Jak wyrosły z pod ziemi policjant podchodzi:
-Tę nockę u nas spędzi pan dobrodziej.-
A Mirandola na to: Et,gadanie głupie

Nie widzi pan, że woda dokoła tu chlupie?
Niech się panu nie zdaje, mój lądowy szczurze,
Że mię zgarniesz i nocleg dasz mi w jakiejś dziurze.
Ja tu morskiej jedynie podlegam policji,
Ładnie pan zna ~~xxxx~~ przepisy! - i rad z admonicji
Zerwał się i na nogach lądowego szczura
Gdzieś w ocean ciemności szybkiego dał nura.

[Władysław Prokesch i Stanisław Wyspiański] 62

Fraszka.

Jak figlarne małpiątko,z rozpłaszczonym nosem
I złotymi oczkami pod brwistą powieką,
Gdy, danym mu do łapek, bawiąc się kokosem
I słysząc,że w łupinie chlupie jakieś mleko,
Chce się przez nią koniecznie dobrać do orzecha,
A nie mogąc,to zgrzyta,to znów się uśmiecha,-
Tak Kraków,gdy na scenie zobaczył "Wesele",
Głowiąc się nad nim całe dwie,czy trzy niedziele,
Czuł,że coś potężnego w sztuce tej się święci,
LEcz co?-nie mogli zgadnąć nawet recenzenci.
Jeden z nich...-ty go tutaj,Muzo moja, wysław!-
Z poczciwców najpoczciwszy,Imć Prokesch Władysław,
Przezwany:"coś długiego,a wciąż do pisania",
Nie mający żadnego, w rzeczach sztuki,zdania,
Wielki "Nowej Reformy" ,w tym dziale, harcownik,
Który,stworzywszy sobie czczych frazesów słownik,
Klecił z nich swe recenzje, na pozór udatne,
A długie,jak wąż morski,bo od wiersza płatne.
Miał ambicję, ażeby wśród pismaków wielu,
Błysnąć oryginalnym sądem o "Weselu".
Chodząc tedy po mieście, uchem pilnie strzyże
I zasłyszane sądy na nić wspólną niże;
Nazbyt ostre wygładza, a zaś gorzkie słodzi,
Lecz i tak mu nic a nic z tego nie wychodzi.
Już przestaje kolegom spoglądać wprost w oczy,
A wtem patrzy- "Wesela" autor przed nim kroczy.
-"Niechaj mi pan wybaczy, panie Stanisławie,
"Mam artykuł o panu i kończę go prawie,
"Lecz,nim pójdzie na prasę, radbym jeszcze wiedzieć,
"Co ,w swej wspaniałej sztuce, chciał nam pan powiedzieć?-
Wyspiański,jak to często u niego bywało,
Najzjadliwszą ironię w grzecznym kryjąc słowie,
Odrzecze mu półgębkiem i z minką nieśmiałą:
"Ach tak?- a ja liczyłem,że pan mi to powie."

Fraszka.

Jak figlarne małpiątko z rozpłaszczonym nosem
I złotymi oczkami pod brwistą powieką, [Prokesch Władysław i Stanisław Wyspiański]
Gdy danym jej do łapek bawi się kokosem
I słysząc, że w łupinie chlupie jakieś mleko,
Chce się przez nią koniecznie dostać do orzecha
A nie mogąc, to zgrzyta, to znów się uśmiecha,
Tak Kraków, gdy na scenie zobaczył "Wesele",
Czuł, że coś potężnego w sztuce tej się święci,
Lecz co? nie mogli zgadnąć nawet recenzenci.
Jeden z nich...Ty go tutaj, Muzo moja, wysław!
Z poczciwców najpoczciwszy, Imć Prokesch Władysław,
Przezwany "coś długiego a wciąż do pisania",
Nie mający żadnego w rzeczach sztuki zdania,
Wielki "Nowej Reformy" w tym dziale harcownik,
Który stworzywszy sobie z czczych frazesów słownik
Klecił z nich swe recenzje na pozór udatne
A długie jak wąż morski, bo od wiersza płatne,

Miał ambicję, ażeby wśród pismaków wielu
Błysnąć oryginalnym sądem o "Weselu".
Chodząc tedy po mieście uchem pilnie strzyże
I zasłyszane sądy na nić wspólną niże,
Nazbyt ostre przytępia a zbyt gorzkie słodzi,
Lecz i tak mu nic a nic z tego nie wychodzi.
Już przestaje kolegom swoim patrzeć w oczy,
A wtem-patrzy-"Wesela" autor przed nim kroczy.
- Niechaj mi pan wybaczy, panie Stanisławie,
Mam artykuł o panu i kończę go prawie.
Lecz nim pójdzie na prasę radbym jeszcze wiedzieć,
Co w swej wspaniałej sztuce chciał nam pan powiedzieć"
Wyspiański, jak to często u niego bywało,
Najzjadliwszą ironję w grzecznem kryjąc słowie,
Odrzecze mu półsłówkiem i z minką nieśmiałą:"~~Ach tak~~
"Ach tak?-a jam myślał, że pan mi to powie".

Fraszka.

[Stanisław Przybyszewski i Zdzisław Gabryelski]

Bez feniga przy duszy,wieczny ptak niebieski,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Jeszcze dobrze manatków swych nie rozpakował,
A już się wielki rumor począł koło niego
I Kraków o nim ciągle gadał i plotkował.

- Servus ,
-servus.
-Widziałeś już Przybyszewskiego ?
-Nie jeszcze i nie prędko,chyba, go zobaczę,
Za tydzień rigorosum czeka mnie sobacze,
A nie chciałbym się sypnąć.
-To idź na łeb zbity,
Bo widzę,że nadchodzą znajome kobiety.
- Bywaj. - Proszę łaskawie przyjąć me uszanowanie!
- Ponoś jest Przybyszewski,czy to prawda,panie?
- Przyjechał.
-Czy to prawda,czy gadanie głupie,
-Że w "Vigilien" bohater ich kocha się w trupie?
-Tego nie wiem, bom jęszcze nie czytał "Vigilii".
-A co jest w "De profundis"? Bo ludzie mówili,
Że mało mu w "Vigilien" jeszcze nekrofilij
I,jak Byron w "Manfredzie",tak on w swej powieści,
W noc letnią,podczas burzy, siostrę swą bezcześci.
- Ręczę,że Przybyszewski siostry nie posiada,
Więc związek kazirodczy.......
- Lecz świat o nim gada.
A prawda to o żonie? -o jego Duszeńce-,
Bo mówią,że już przeszła przez niejedne rece,
Że,podobno, w fawarach jest dla mężczyzn hojna.
A czy ,przynajmniej, ładmna ?
- I owszem,przystojna,
A to czy grzeszy: myślą,mową i uczynkiem,
To jesteśmy, w tych wszystkich sprawach,proszę pani,
Na ludzkie złe języki i na plotki zdani.
Jedno jest tylko prawda,/wiem to z pierwszej ręki/,
Że Strindberg przez rok wielbił jej dziewicze wdzięki,
Niewieścim zaś,nasz Zenon dał swój akcept synkiem.
Lecz spieszę już na wykład,więc darują panie,.....
- Jaka szkoda,lecz jedno jeszcze zapytanie:
Czy prawda,że po ludziach chodzą zimne dreszcze,
Gdy Przybyszewski pocznie grać swego Szopena?
Podobno nad słuchaczem ma ogromną władzę....
-" Swego Szopena"...nader trafna to ocena,
Ale sam nie mam sądu,bom nie słyszał jeszcze.
- Przyprowadź go pan do nas.
- Dobrze,przyprowadzę.

Taki był,tych pogwarek, ton tragiczno- sielski.

O tym Szopenie Stacha ,usłyszał przypadkiem
Sprzedawca fortepianów,Zdzisław Gabryelski,
A,że nie był fortuny szczególnym gagatkiem,
Więc,chcąc skorzystać z dobrej dla siebie reklamy,
Pisze list do Przybysza: " Racz ,Szanowny Panie,
"Gdy w Krakowie tak mało szopenistów mamy,
"Zagrać coś,na najlepszym moim fortepianie.
"Chciałbym,jeżeli łaska,- w najbliższą niedzielę
" Sprosić, na taką ucztę, moją klientelę.

"Dla melomanów będzie to niezwykłe święto;
"Bezpłatny wstęp też będzie niemałą zachętą,
"A, dla Mistrza i jego gry przeznakomitej,
"Wieniec z lauru i z serca płynące zachwyty."
Godzi się mistrz, bo wielką moc rozgłosu ceni,
Wiedząc,że bez reklamy,talent nic nie znaczy.

W umówioną niedzielę jawią się sproszeni.
Mistrz gra, trochę za głośno, dla wielu słuchaczy,
A im częściej fałszywy klawisz weźmie ręką,
Tym bardziej Besendorfer w fortissimach stęka.
Już ten i ów,z publiki, powstaje wylękły,
A wtem,na szczęście, wszystkich,aż trzy struny pękły.
Wziąwszy to za swój tryumf, mistrz wstaje spocony
I słuchaczom swym kłania się,na wszystkie strony,
A potem, jak prezydent Stanów Zjednoczonych,
Ściska,kolejno, ręce snobów zachwyconych.
Lecz, ze wszystkich, dla których koncert ten był świętem,
Właściciel fortepianu cieszył się najwięcej,
Bo, widząc,jak obchodzi się mistrz z instrumentem,
Drżał,że przyjdzie mu stracić pięć,lub sześć tysięcy.
Więc, podszedłszy do mistrza ,z uśmiechniętą miną,
Oświadcza mu : " W grze pańskiej jest tyle wielkości,
"Że jutro przyślę panu ,do domu, pianino,
"Byś grą swą mógł też,czasem, uszczęśliwiać gości.
"Niechaj i drudzy mają,jak my tu, rozkosze;
"Zaś pianino za własne już uważać proszę."

X X
x

Wprawdzie, gdy Przybyszewski wyjeżdżał z Krakowa,
Gabryelski zapomniał danego mu słowa,
Odebrał mu pianino,podobnie,jak buty.
Lecz Przybyszewski chętnie zwrócił mu je,bowiem,
Choć podpił, nie był z wszelkich ambicyj wyzuty.
A,jak z tymi butami było,zaraz powiem.

Fraszka. [Stanisław Przybyszewski]

Nieraz poważni ludzie bywają zabawni,
Tem zabawniejsi,jeśli są w dodatku sławni.
Tak było z Przybyszewskim,gdy hardo się niesie,
Po odniesionym,w sztuce!" Dla szczęścia",sukcesie.
Mniemał,że polski dramat on stworzy dopiero,
Gdy w trójkątach małżeńskich, zwykłą swą manierą,
Wciąż jednakie ~~xxxxx~~ figury ciągając za uszy
Wmówi widzom,że jest to dramat"nagiej duszy".
Podczas gdy na dramatu stanął wysokości
Raz tylko, a to wtedy, gdy napisał "Gości".-

Było to ,kiedy "Życie", po Lulu Szczepańskim,
Objął i redagował do spółki z Wyspiańskim,
Który, jakby przeczytał Żuławskiego "Stance",
Tragedją mdłych porywów błysnął w "Warszawiance".
Wysłuchał jej [illegible]pa w teatrze z foteli parkietu,
Obok Stankiewiczowej, ciotki Wyspiańskiego.
"He,he...-" mówi powstając-" Stasia miejsce nie tu
" Niechaj pisze rapsody, dramat nie dla niego.
" I niech się do teatru nie bierze braciszek!"
Taki wyrok wydawszy, poszedł na kieliszek.
A zaś kte nieśmiertelny, akto z nich śmiertelnik,
Niech sam sobie dośpiewa Łaskawy Czytelnik.

[Stanisław Przybyszewski]

Fraszka.

Nieraz poważni ludzie bywają zabawni,
Tem zabawniejsi,jeśli są w dodatku sławni.
Tak było z Przybyszewskim,gdy hardo się niesie,
Po odniesionym,w sztuce!" Dla szczęścia",sukcesie.
Mniemał,że polski dramat on stworzy dopiero,
Gdy w trójkątach małżeńskich, zwykłą swą manierą,
Wciąż jednakie figury ciągając za uszy
Wmówi widzom,że jest to dramat"nagiej duszy".
Podczas gdy na dramatu stanął wysokości
Raz tylko, a to wtedy, gdy napisał "Gości".-

Było to ,kiedy "Życie", po Lulu Szczepańskim,
Objął i redagował do spółki z Wyspiańskim,
Który, jakby przeczytał Żuławskiego "Stance",
Tragedją mdłych porywów błysnął w "Warszawiance".
Wysłuchał jej z pa w teatrze z foteli parkietu,
Obok Stankiewiczowej, ciotki Wyspiańskiego.
"He,he...-" mówi powstając-" Stasia miejsce nie tu
" Niechaj pisze rapsody, dramat nie dla niego.
" I niech się do teatru nie bierze braciszek!"
Taki wyrok wydawszy, poszedł na kieliszek.
A zaś kto nieśmiertelny, a kto z nich śmiertelnik,
Niech sam sobie dośpiewa Łaskawy Czytelnik.

Fraszka.

Pomiędzy Dunajewskim,a księciem Sapiehą,
Krakowski tron biskupi obsadzono klechą. [kard. Puzyna]
Juści,że nie braciszkiem do posług,a ino
Doktorem teologii,z Kozielska Puzyną.
Był kniaziem, co jednakże nie było przeszkodą,
Że się nieokrzesanie sprawował in modo.
Zarzut ciężki,lecz każdy przyzna mi w nim rację,
Gdy powiem,jak raz kniaź ten odbył wizytację.
W gimnazjum Sobieskiego nauczał religii
Ksiądz,bodajże Stanisław,a może Remigii...
/Pół wieku odtąd przeszło,więc jego imienia
Nie pamiętam,lecz sprawy w niczem to nie zmienia./
Był z baronów de Puget,z rodu,który uszedł
Przed terorem i w Polsce wziął nazwisko Puszet.
Otóż raz,gdy wykładał chłopcom dogmatykę,
Wszedł biskup,Puszet,spiesząc powitać władykę,
Schyla się mu do ręki,ten zaś,bliski krzyku,
Huknie na niego groźnie:"Klękaj heretyku!"
Ksiądz Puszet,człek taktowny,bez śladu wzburzenia,
Klęknął i pocałował relikwię pierścienia.
Ale nigdy się potem na afront nie żalił,
Rad,że powagę Księcia kościoła ocalił.-
Lecz dosyć o Puszecie,wracam do Puzyny.
Z młodu służył w dragonach,a z jakiej przyczyny,
Rozstawszy się z szabelką, wymachiwał świecą,
To zostało na zawsze jego tajemnicą.
Jedno mu trzeba przyznać,że miał serce czułe,
Że twardo trzymał w ryzach całą kapitułę.
Na odnowę katedry,bez żadnej finezji,
Łupił wszystkich proboszczów krakowskiej diecezji.
Słowem,mógłby być wzorem w rządach i liturgii,
Gdyby nie był habsburski bardziej niż Habsburgi.
Prócz Józefa II ,arcykatolicy
Mieli z dawna przywilej od Świętej Stolicy,
Że,jeżeli conclave,zgodnie z rytuałem,
Obsadzi tron papieski takim kardynałem,
Który się ich dynastji zda nie dość lojalny,-
Mieli prawo założyć swój protest formalny.-

Po Leonie XIII-ym, gdy Kościoła nawę
Nowym sternikiem przyszło obsadzić w conclave
I gdy kardynałowie zgodną mieli wolę,
By na tronie papieskim posadzić Rampollę,

/ Który tym sobie zraził cesarza Wilhelma,
Że na jego politykę patrzył nie przez bielma,-/
Nagle wstaje Puzyna i,jakkolwiek leciw,
Zgłasza w porywczych słowach Austrii sprzeciw.
Osłupiało coclave,- ten i ów kardynał
Zrywa się,jakby w piersi wbito mu puginał:
"Hannibal ante portas"! szatan w Piotra bramach!
"To jest na wolność sumień i Kościoła zamach!
"By przywilej z przed wieków przedkładać akurat
"W chwili,gdy los Kościoła na szali się waży!
"I kto ten sprzeciw zgłasza? Kto? -polski purpurat!
"Tej Polski, która ciągle o wolności marzy!
"Wstyd wyciągać kasztany z ognia dla Berlina,
"Wstyd z praw veta korzystać dla ojczyzny wroga!

Próżne wszelkie perswazje.Kardynał Puzyna,
Ulegiejszy dynastom,niż Kościoła woli,
Wytrwał przy swoim veto i miasto Rampolli
Pius X-y pierścień rybaka otrzymał.-
Cóż stąd,że się kler polski na pasterza ~~xxxxxx~~ zżymał,
Rzeczy to nie zmieniło i w opinii świata
Polskę shańbił na zawsze ów krok purpurata.
xxxxxxxxxxxxxxxxx xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx xxxxxxxx

[Karol Hubert Rostworowski]

Fraszka.

Wyżej, niż "Kaligula" i "Judasz z Kariotu",
Stanęło "Miłosierdzie",-misterium posępne.-
Szczegółowo rozbierać nie zamierzam go tu,
Wyszło z druku,każdemu jest,zatem ,dostępne.
Jest to utwór nie często spotykanej głębi,
W którą nie każde oko spojrzeć się odważy;
Stoika ten pesymizm ni grzeje , ni ziębi,
Ale katolikowi jest z nim nie do twarzy.
Taki, co przebiegł wstecz myślą sześdziesiąt wieków
I na dzieje ludzkości patrzy przyrodniczo,
Wie już,że jak nie było,tak nie będzie leków
Na to,ażeby ludzkość nie była zbrodniczą
I by,pozbywszy się kiedyś mąk i grozy bytu,
Skosztowała rozkoszy dusznego dosytu.
Lecz komuś,dla którego Chrystus krew swą wylał
I Getsemańskim winem nieraz go posilał,
Dla którego ,grające u stóp Boga sfery,
Są zrozumialsze,niźli dwa razy dwa cztery,
Takiemu, gdy pod jego piórem,- nie dla wiersza,-
Ostatnia scena układ ma taki,jak pierwsza,
Temu, gdy każe nad nią zapuszczać kurtynę,
Nie lża wołać: dość, bo tak jest da capo al fine!
Bo, w takim razie na cóż:kielich,krzyż i męka,
Jeżeli nie ma ustać to,co ludzkość nęka.

Ale precz z pedantyzmem! Czasem duch zniewala,
Że myśl ludzka tenebra **miewa** intervalla
I mogła się rzecz taka zdarzyć z woli boskiej,
Żé taki czarny moment przeżył Roztworowski.
Tę przesłankę,jednakże,mocno to osłabia,
Że inaczej świat ujrzał inny znowu hrabia
I skończył swój poemat okropny,bo krwisty,
Okrzykiem: Galilee vicisti,vicisti!
Był to owoc **przemyśleń** genialnego ducha! -
Lecz,kiedy,po Krakowie z licznymi aplauzy,
Warszawa obojętnie "Misterium" wysłucha,
~~Aktor~~ Autor,by nie mieć pustek,nieledwo bez pauzy,
Bo w tygodniu,- wyrazy: da capo al fine,
Wymienił,z lekkim sercem, na zupełnie inne!:
"Jak tu w sztuce widzicie,będzie po kres świata,

"Dopóki bliźni w bliźnim nie zobaczy brata",
To widz, nie lubiący,gdy go w czymś oszwabią,
Nie mogąc przyznać racji naraz wersjom obom,
Musiał wraz ze mną spytać:"Powiedz, panie hrabio,
Kiedy,- w pierwszej,czy drugiej wersji,- jesteś sobą? "

Fraszka.

[Lucjan Rydel]

Lutek Rydel był wnukiem Józefa Kremera,
Autora licznych studiów i "Listów z podróży".
Dzisiaj się to już w pyle książnic poniewiera,
Lecz swego czasu był to autorytet duży.
Pomińmy jednak dziadka, a przejdźmy do wnuka.
Kiedy sobie pod strzechą żoneczkę wyszuka
I na bruku Krakowa zjawi się z Jadwinią,
Ludzie różne uwagi na ich temat czynią.
Zaś Stanisław Tarnowski, potomek hetmański,
W każdym geście i słowie wytworny i pański,
Odezwał się, na widok tej słodkiej idylli:
" Śliczna, jak na obrazku, który z czasem blednie.
"Domyślam się co będą po nocach robili,
"Lecz we dnie......?"

71

[Lucjan Rydel]

Fraszka.

Lutek Rydel był wnukiem Józefa Kremera,
Autora licznych studjów i "Listów z podróży".
Dzisiaj się to już w pyle książnic poniewiera,
Lecz swego czasu był to autorytet duży.
Pomińmy jednak dziadka a przejdźmy do wnuka.-
Kiedy sobie pod strzechą żoneczkę wyszuka
I na bruku krakowskim zjawi się z Jadwinią,
Ludzie różne uwagi na ich temat czynią,
Zaś Stanisław Tarnowski,potomek hetmański,
W każdym geście i słowie wytworny i pański,
Odezwał się na widok tej słodkiej idylli.
"Śliczna jak na obrazku,który z czasem blednie.
"Domyślam się,co będą po nocach robili,
Lecz we dnie....."

[Tadeusz Sinko] 72

Fraszka.

Spotykam ja raz Sinkę...-lecz nie wiecie kto to,
Więc wyjaśnię to państwu z największą ochotą.-
Jako niezły filolog ze szkoły Sternbacha,-
Którego potem Niemcy zamęczyli w Dachau,-
Po Kaźmierzu Morawskim objąwszy katedrę,
Prócz łaciną i greką wszystkim się zajmował.
Komentował zarówno Plauta,jak i Fredrę,
O Brończyku,że geniusz jest zawyrokował;
Toż samo,polegając na famy czczej bładze,
Przypisał Jasnorzewskiej i jej"Babie-Jadze".
W "Kurierze" Dąbrowskiego,bez szczypty finezji,
Wypisywał tasiemce o nowszej poezji,
Ględził o Wyspiańskiego scenicznym antyku,
Słowem,pisał o wszystkiem bez braku i liku.
Gdy w organie Stańczyków zwąchał pustki w kasie
Oświadczył,że do spółki przystąpi z udziałem,
Byle mu dział teatru powierzono w "Czasie".
Nie jest moim zwyczajem "szukać dziur na całem"
I na słabostki ludzkie rad przez palce patrzę,
Ale wszystko,co wtedy pisał o teatrze,
Tak małej znajomości sceny dowodziło,
Że ,nie mogąc go wygryźć z felietonu siłą,
Estreicher,najbystrzejsza wśród redakcji głowa,
Wypowiedział raz o nim tak znamienne słowa,
Że się o ich autorstwo dotąd ludek kłóci:
"Wszystko połknie,nie strawi, niestrawione zwróci."
Puściwszy ten sąd o nim na ludzkie języki,
Liczył na to,że Sinko zaniecha krytyki;
Lecz się zawiódł,bo Since szło jedynie o to,
By pensję literacką podwoić robotą.
A,jak dbał i jak bardzo uwielbiał Mamona,
Przykład,który przytoczę, najlepiej przekona.

Powracam tam,gdziem zaczął.-Spotykam więc Sinkę
I,po zwykłem "dzień dobry", podążam z nim Rynkiem.
"Jutro o panu wspomnę w moim felietonie
"I o pańskich dramatach,w najżyczliwszym tonie.
"Wczoraj calutki wieczór strawiłem nad "Mają",
"Bardzo ciekawa sztuka. Czemu jej nie grają?

- Bo nie nawykłem prosić.-"Na życia jarmarku
"Nie wolno być, mój panie, nadto twardym w karku.
"Zmiękłby on i u pana, zmiękłby, gdyby nie to,
"Żeś pan, panie Macieju, nietylko poetą,
"Ale i urzędnikiem, który i bez wierszy
"Stale bierze pensyjkę swą na każdy pierwszy.
"Może to być wygodne, ale brak podniety
"Odbija się niedobrze na dziełach poety;
"Najlepiej,gdy brak grosza do pracy go zmusza."
- Dziwny pogląd.- Wiem panie, czemu to powiadam,
"Toć od roku już twórczość naszej trójcy badam
"I twierdzę,że przenigdy "Pana Tadeusza"
"Nie zdołałby napisać nieśmiertelny Adam,
"Gdyby w kark go nie biła potrzeba grosiwa.
"Toute distance réservée i u mnie tak bywa."

- Nigdy mi to nie przyszło na myśl,profesorze,
Że problemat twórczości tak prostym być może,
Że,nie bez rumieńca, teraz siebie pytam,
Po co dzieła Bergsona i Croce'go czytam.
Od dzisiaj już nie wezmę ich do ręki wcale.-
"Jam ich nadgryzł i wypluł."-A ja w piecu spalę.

/Fraszka/o Staniesławskim/

[Jan Stanisławski]

W Muzeum Narodowem jest w narożnej sali
Prowizoryczna ścianka, która wciąż się pali
Świetną tęczą obrazów nie większych od dłoni.
Nie zobaczysz w niej Bramdta rozbrykanych koni,
Nie spotkasz Chełmońskiego z jego wściekłą "Cuwórką",
Ani Wierusza z z "kwikiem", wilkiem i dwururką,
U której luf trzepoce się dymek po strzale.
Tego rodzaju fabuł nie znajdziesz tu wcale,
Bo światło jest na wszystkich jedynym tematem;
Artysta je położył raz na to, raz na tem
Tutaj smukłe dziewanny złotą różczką kwitną,
Tu Kniaź Daniło, bodiak z krwią w skórce błękitną,
Nastawia dumnie kolce, w sylwecie tak pański,
Że rad wziąłny go w witraż Stanisław Wyspiański.
Tutaj basztan w opłotkach, - w grządkach na basztanie
Boże Drzewko, nasturcje i krwawe geranie
A nad nimi zpod liścia zerka melon rydzy
Lub błyska pióropuszem kaczan kukurydzy

W innych świat rozleglejszy; tu faluje zboże,
Tam jakiś młyn koślawy przycupnął w futorze
Lub samotna chatynka drzemie w cichym sadzie,
A słońce na nie promień swój ostatni kładzie.
Ówdzie cerkiew z kopułką, krytą stlałym gontem
Albo Dniepr, który ginie gdzieś za horyzontem
Albo cicho brodzące poprzez mgły poranne
Jak wyszłych z mogił duchów procesje kurhanne.
A wszystko to widziane w słońcu lub pod słońce
Wśród powiewów od stepu senne albo drżące
W chłodzie pełni lub skwarnych dni omroczy złotej
Pełne cichej zadumy, smutku i tęsknoty.

W Paryżu czy Krakowskiej jeszcze Akademji
Malował Stanisławski czar swej rodniej ziemi
I zaklął na swych płótnach pękno Ukrainy

Podobnie jak przed laty więzienne godziny

Skracał sobie w momentach szczególniejszej Łaski

Dumąkami podolskiemi Maurycy Gosławski:

"Gdyby orłem być
"Lot sokoli mieć,
"Skrzydłem orlem lub sokolem
"Unosić się nad Podolem
"Tamtem życiem żyć
"Wolnem życiem żyć"

*

* *

Jana Stanisławskiego osobiście znałem.

Imponował zarówno talentem jak ciałem.

Kolosalnego wzrostu i niemniejszej wagi,

Nie mógł zrobić stu kroków bez potężnej lagi

Toteż,chociaż w kieszeni węża miał,dbał o to,

Aby,gdy można jechać,nie chodzić piechotą.

Jakkolwiek nie taternik,bywał w Zakopanem.

Raz mając się w Kuźnicach spotkać z jakimś panem

Potrzebował pojazdu.Patrzy- chwałaż Bogu!-

Jąst fiakier na Przecznicy i Krupówek rogu;
Jednokonka, sprężyny z siedzenia wyłażą,
Szkapa pożal się Boże, furman z dziecka twarzą,
Ha, trudno.- Wolnyś?-"Wolny".-No to nawróć furę,
Pojedziemy do Kuźnic. - "Do Kuźnic? pod górę?-
No tak,- cóżeś tak na mnie oczy wybałuszył?
Mnie pilno, a tyś jeszcze i palcem nie ruszył!-
Zlazł z kozła, wór koniowi odpina z obrokiem
I niby się krząta a ciągle półokiem
Przygląda się artyście, trze oczy i mruga,
Czy to wyrosła przed nim Gubałówka druga?
Wreszcie rzecze przejęty podziwieniem szczerem:
"E, panie, my się przecie naraz nie zabierem"
Parsknął pan Jan, bo nie mógł powagi zachować
Słysząc, że skrzat za żywa chce go parcelować.
Siadł w furkę i pojechał, a choć na grosz czujny
Dał chłopcu ponad taksę napiwek podwójny,
A potem w towarzystwach nieraz opowiadał,
Jak to w furkę pod grozą parcelacji wsiadał.

[Szadkowski i Krzycki]

Fraszka.

Nie do skóry, do kości przyjdzie dżdżem skróś przesiąc!
Po mokwie na Medarda leje drugi miesiąc,
A jeżeli nie leje jak z cebra, to siompi.
Rozszalały Dunajec wnet z brzegów wystąpi,
Białka to już zrobiła.-Biuletyn starosty
Zawiadamia, że wszędzie pozrywało mosty,
Gościńce zawaliło zniesionym z gór piargiem,
Dwóch gazdów utonęło tuż po Nowym Targiem
I nic nie zapowiada końca tej powodzi.
Najgorzej w Zakopanem. Poczta nie przychodzi,
Komunikacja z światem już tylko po drucie,
A i tę nie każdemu uzyskać się uda.,
Letnicy po chałupach tkwią jak na pokucie-
Kto zdążył uciec uciekł, pozostała Nuda.
Ósmego już gambita zakończywszy matem,
Pan Szadkowski i Krzycki, kupiec z adwokatem,
Nierozdzielni przyjaźnią od kolebki prawie

78

I ztąd siamskimi braćmi przezwani w Waszawie,
Dopadłszy mijającej dom ich jednokonki,
Sadowią w niej spragnione wciąż nowin małżonki,
~~a sami, nie zważając na plutę i błoto,~~
A sami,nie zważając na plutę i błoto,
Na proszonego winta ruszają piechotą.

Ciemno,że oko wykol albo w pysk wygarnij!
Wtem przed urzędem gminnym na słupie latarni
Wyżej niż ręką sięgnie zabielało cości.
-Czyżby znowu depesza?-odezwie się Krzycki.
"To sprobuj ją odczytać,bom ja krótkowidzki."
-Jużci że ją przeczytam.Rado widzą gości,
Którzy na bezgazeciu znoszą wiadomości
Odwdzięczym im tem winta i dobrą kolację.
"Winta? On rąbanego szlema rozgrywa jak ramol
"A ona jeszcze gorzej.Lecz może masz rację,
"A że zdołu nie dojrzysz,więc na słup się gramol".

-Zgoda, tylko mię podsadź. Ot tak, wyżej jeszcze
Hm, jakoś mi się dziwnie po tem drzewie łazi,
Nadbutwiało po wierzchu przez tak długie deszcze,
Bo co się cal podciągnę, zjeżdżam jak po mazi..
No nareszcie.....A, psia krew, Dopieróż nam finta!
Diabli wzięli kolację z pstrągami i winta
"Czemu klniesz? coś wyczytał?"- Sześć słów, mój kochany:
"Ostrożnie, bo słup dzisiaj świeżo malowamy".

F R A S Z K A.

[Bolesław Ulanowski]

Zasłynął swego czasu w wszechnicy krakowskiej
Z pytań przy rygorozach prawnik Ulanowski
/Ten sam,co dowiedziawszy się od swojej matki,
Że geniusz Wyspiańskiego po skryptach się marni,
A nakładcy, prawdziwe turkucie podjadki
Chcą go okraść,otworzył mu kredyt w drukarni ,
O czym pan Filipowski opowie dokładnie ,
Jeśli jego pamiętnik z czasem nie przepadnie/
Otóż ten Ulanowski ,o którym mówióno,
Że kalectwem opłacił romans z cudzą żoną,
W amputowanej nodze takie bóle miewał,
Ze przy zmianie pogody potem się oblewał
I zwykł był takie kwestie brać na rygoroza,
Ze kandydata często opadała groza
I jeżeli egzamin przypadł w chłód lub deszcze,
Nie dość,że przy nim przepadł,lecz wydrwion był jeszcze.
Ale wreszcie trafiła na swój kamień kosa.
W jakiejś kwestii trudniejszej niż dzielenie włosa,
Więcej ekonomicznej niżeli prawniczej,
Wsiadł profesor na ucznia:"Coś pan rzekł,to bajka!
"Ilu nas jest tu w sali ?-no,niech pan policzy"
-Trzech .-Więc jakby pan podzielił między nas dwa jajka?"
Ofierze niehumoru w oczach pociemniało.
-Zrobiłbym ...jajecznicę..-bąknął wargą drżącą.
"Doskonale!znać z tego ,żeś pan nie jest pałą,
Przeto wpisuję panu w indeks :celująco."

81

Fraszka.

Zasłynął swego czasu w wszechnicy krakowskiej [Bolesław Ulanowski]
Z pytań przy rigorozach prawnik Ulanowski
/ ten,który nasłuschawszy się od swojej matki,

że geniusz Wyspiańskiego po skryptach się marni
a nakładcy,prawdziwe turkucie podjadki
chcą go okpić,otworzył mu kredyt w drukarni,
o czem pan Filipowski opowie dokładnie
jeśli jego pamiętnik z czasem nie przepadnie/.
Otóż ten Ulanowski,o którym mówiono,
Że kalectwem opłacił romans z cudzą żoną
W amputowanej nodze takie bóle miewał,
Że przy zmianie pogody potem się oblewał
I zwykł był takie kwestje brać na rigorosa,
Że kandydata często opadała groza
I jeżeli egzamin przypadł w chłód lub deszcze
Nie dość,że przy nim przepadł lecz wydrwion był jeszcze.
Ale wreszcie trafiła na swój kamień kosa,

W jakiejś kwestji trudniejszej niż dzielenie włosa,
Więcej ekonomicznej niżeli prawniczej,
Wsiadł profesor na ucznia:"Coś pam rzekł,to bajka!
"Ilu jest nas tu w sali?-,no niech pan policzy.
"-Trzech.-"Więc jakby pan podzielił między nas dwa jajka?"
Ofierze niehumoru w oczach pociemniało.
- Zrobiłbym ....jajecznicę...- bąknął wargą drżącą:
"Doskonale! znać z tego,żeś pan nie jest pałą,
"Przeto wpisuję panu w indeks celująco".

 83

Fraszka.

Zasłynął swego czasu w wszechnicy krakowskiej
Z pytań przy rigorozach prawnik Ulanowski [Ulanowski]
/ ten,który nasłuschawszy się od swojej matki,

że geniusz Wyspiańskiego po skryptach się marni
a nakładcy,prawdziwe turkucie podjadki
chcą go okpić,otworzył mu kredyt w drukarni,
o czem pan Filipowski opowie dokładnie
jeśli jego pamiętnik z czasem nie przepadnie/.
Otóż ten Ulanowski,o którym mówiono,
Że kalectwem opłacił romans z cudzą żoną
W amputowanej nodze takie bóle miewał,
Że przy zmianie pogody potem się oblewał
I zwykł był takie kwestje brać na rigorosa,
Że kandydata często opadała groza
I jeżeli egzamin przypadł w chłód lub deszcze
Nie dość,że przy nim przepadł lecz wydrwion był jeszcze.
Ale wreszcie trafiła na swój kamień kosa,

W jakiejś kwestji trudniejszej niż dzielenie włosa,
Więcej ekonomicznej niżeli prawniczej,
Wsiadł profesor na ucznia:"Coś pam rzekł,to bajka!
"Ilu jest nas tu w sali?-,No niech pan policzy.
"-Trzech.-"Więc jakby pan podzielił między nas dwa jajka?"
Ofierze niehumoru w oczach pociemniało.
- Zrobiłbym ....jajecznicę...- bąknął wargą drżącą:
"Doskonale! znać z tego,żeś pan nie jest pałą,
"Przeto wpisuję panu w indeks celująco".

[Ulanowski i Adam Krzyżanowski]

Fraszka.

Skoro o profesorze Ulanowskim mowa,
Warta zanotowania fraszka o nim nowa,
Więc ją tu zapisuję,nime-m pióro otarł.-
W okrsie egzaminów zasłabł Dargun Lotar
I zastąpić go przy nich musiał Ulanowski.
Struchlał na tę wiadomość Adam Krzyżanowski,
Bo choć kto i v e r s a t u s nigdy nie wiadomo,
Jaki będzie profesor ze swą nogą chromą
W złym czy dobrym humorze,ale trudna rada,
Wziął termin,termin nadszedł więc ~~zdawać wypada.~~ zdawać wypada.
Ulanowski go najpierw z Darguna przedmiotu
Pyta,ze "Sachsenspiegel" maca to tam to tu,
A widząc,że mu słuchacz rżnie bez zająknienia
Szwabskie prawo na rzymskie pandekta zamienia,
Jedno,drugie,dziesiąte stawia mu pytanie
I wciągając w dyskusję o tem i o owem,
W końcu z miną satyra pyta niespodzianie:

"A co panu wiadomo o prawie targowem?".
W obawie,że go spotka niechybne oblanie
Krzyżanowski na grzbiecie poszuł gęsię skórki,
W oczach tańczą nz grube tomy i broszurki,
Aż bojąc się zapuszczać w długie odpowiedzi,
"Kurt Schröder o niem pisał",przez zęby wycedzi.
Z intonacji wnioskując sądził Ulanowski,
Że słuchacz podejrzewa,iż jego profesor
Nigdy w swem ręku nie miał pracy Schröderowskiej,
Więc gniewny,że mu słuchacz wchodzi w jego resort,
Jego,który jest prawa alfą i omegą,
O stół lagą stuknąszy najeżdża na niego:
"Czy pan sądzi,że nie znam rozprawy Schrödera?
Otóż znam ją i zanim pan myśli pozbiera
Powiem panu,gdzie Schröder zbłądził i dlaczego.
Obcy mu był właściwie duch prawa rzymskiego...."
Przy czem ochrypłym głosen,czerwony jak krwawnik
Jął broszurkę roztrząsać jako biegły prawnik

I co paragraf zdanie poprawiać Schrödera
Gdzie pobłądził i w czem się usterka zawiera.

Krzyżanowski w milczeniu słuchał go z uwagą,
A Ulanowski ciągle postukując lagą
Nie spostrzegła się,że chociaż miał neilada rozum,
Że w swej pasji za ucznia zdał pół rigorosum.

+/ Lotar Dargun,profesor prawa niemieckiego.

I co paragraf zdanie poprawiać Schrödera

Gdzie pobłądził i w czem się usterka zawiera.

Krzyżanowski w milczeniu słuchał go z uwagą,

A Ulanowski ciągle postukując laską

Nie spostrzegła się, że chociaż miał nielada rozum,

Że w swej pasji za ucznia zdał pół rigorosum.

+/ Lotar Dargun, profesor prawa niemieckiego.

Fraszka.

Już Kochanowski twierdził we fraszkach,że pono [Józef Weyssenhof]
Nierówno na tym świecie pany obdzielono
I nie każdy gatunek jednako się udał,-
Lepiej baron kurlandzki niż czeski feudał.
Cóż narodowi z Kińskich,Thunów i Czerninów?
Pełno ich po herbarzach,lecz gdzie spis ich czynów?
Wiedzą,gdzie i na jakim torze koń ich biega,
Lecz żaden z nich nie spyta,co i jak dolega
Czeskiemu narodowi i jaka mu dola!
Ich z narodem nic nigdy w niczem nie zespola.
Są,jako te żywiołki drobniejszego płazu,
Co samotne bańką pryskają o szmat głazu.
Inaczej Kurlandczyki. Gdy Niemcem zostanie,
Tyle z niego pociechy,że pożal się Panie!
Lecz jeżeli nasiąknie polską krwią przez matki,
To i luterskiej wiary oduczy swe dziatki
I łatwo do polskiego nagnie obyczaju
I wychowa na chlubę dla siebie i kraju.
Z jednej tylko nie mogą wyleczyć ich: dumy,
Że, choć tytuł odrzucą,czują się nad tłumy.

Wśród wyrosłych z kurlandzkich trzęsawisk i torfów
I zaprzedanych Moskwie Mirbachów i Korffów [Mirbachów
Byli i są: Manteufle, Maindorfy, Mohle,- [Maiendorfy
Którzy, złączeni z nami na dole ,niedole,
Pokochali w Polakach słowiańską naturę
I zasilili pracą swą polską kulturę .
Do nich, chociaż umysłem nieco "inostranny"
Należy i Weissenhof, autor:"Sobola i panny",
Uwag Podfilipskiego","Puszczy" i.t.d.
Rodzice mu,prócz życia i majątek dali,
Który wkrótce przepuścił na łowy i karty,
Majątek,-skromnie licząc,- milion rubli warty.
Potem,kiedy utracił dóbr substancję główną
Ożenił się dla grosza ze średnią Blochówną.
Nie bolą przy fortunie takie mezalianse,
Zwłaszcza, kiedy człowieka kocha żona czule;
On jednak całe życie żywił do niej anse,
Że prócz opoponaxu czuć od niej...cebule.

Na podróżach strawili pierwszych dziesięć latek.
Widziano ich w Paryżu,Rzymie, Wiedniu, wszędzie.
Lecz w miarę tego jak im przybywało dziatek
I jak ziewać poczęli w Biarritz,czy Ostendzie,
Doświadczyli,że więcej do przeżycia wątku
Niżeli za granicą mają w swym majątku.

Któregoś lata, kiedy wszyscy byli w domu,
Bona przynosi pani wieść gorszą od gromu,
Że wszystkie dziatki nagle zapadły na chrypkę,
Że mocno gorączkują i mają wysypkę!
Przerażona tą wieścią pani zwie szofera.
Szofer jedzie do miasta, lekarza zabiera
I w godzinę przywozi. Doktór dzieci bada,
A w końcu zatroskanym rodzicom powiada,
Że choroba się ledwo rozwijać poczyna.
-" Wszystko, ach wszystko raczej, niźli szkarlatyna!"-
Wpada mu pani w słowa, truchlejąc o syna.
-"Trudno mi już upewnić panią baronowę
i ja jeszcze sam nie wiem i zachodzę w głowę,
Jakieby z tych objawów wysnuć rokowania."-
"Hm,-ozwie się Weissenhof,- według mego zdania
To choroba na którą chorował już Aaron
I inne wymienione w biblii patryarchy."-
-" Nie, nie, to niepodobna, myli się pan baron,
To nie trąd."- "Jużci, nie trąd, tylko zwykłe parchy." -

8787

Fraszka.

Któż z nas nie zna "Pruskiego Hołdu" mistrza Jana? [Stefan Zamoyski]
Chwila to w naszych dziejach piękna i świetlana,
Lecz i posępma razem, gdy Polska krwi wierna
Do łask wuja przyjęła znów Hohenzollerna,
Który o suwerenność dziesiątek lat żebrał,
A potem w trzy zabory państwo nam rozebrał.
Ale nie o nim tutaj chcę mówić na razie,
Lecz o jednej z postaci w Matejki obrazie.
Stoi w lewo z wbitymi w twarz króla oczyma
I dłoń hojną ma misie pełnej złota trzyma,
Ażeby równocześnie z lennych przysiąg słowy
Rozrzucić między widzów dukat pamiątkowy.
Jest to skarbnik królewski, Andrzej Kościelecki,
Małżonek Telniczanki, królewskiej ex-kiecki,
Typ niemal egzotyczny, lecz zarazem swojski,
Bo za model doń służył pan Stefan Zamoyski
O nim to pragnę tutaj powiedzieć słów kilka.

Rozgłos jego dodziśdnia we Wiedniu nie zmilka
Lubił w lewo i prawo siać złoto garściami,
Ścigał się na wyścigych,hulał z hulakami
A wtedy był najmilszy i wesół prawdziwie,
Gdy mógł krociowy prezent zrobić jakiejś divie.

Raz,kiedy sam powoził faetonik letki
Operetkowe wożąc w Praterze subretki,
Wśród których czuł się lepiej niż w haremie szeik,
Został w Burgu skreślony jako "hofunfähig",
To znaczy,że utracił wstęp na Dwór cesarski.
Szwab skonałby z rozpaczy,lecz nie Polak dziarski.
Nie zważając,co może go kosztować kara,
Co dosięgłaby mistrza ceremonji,Paara,
I jemu,Zamoyskiemu przydając splendoru,
Dała prztyczka w nos wszystkim wiszącym u Dworu

Rozgłos jego dodziśdnia we Wiedniu nie zgilka
Lubił w lewo i prawo siać złoto garściami,
Ścigał się na wyścigach, hulał z hulakami
A wtedy był mąż najmilszy i wesół prawdziwie,
Gdy mógł krociowy prezent zrobić jakiejś divie.

Raz, kiedy sam powoził faetonik letki
Operetkowe wożąc w Praterze subretki,
Wśród których czuł się lepiej niż w haremie szeik,
Został w Burgu skreślony jako "hofunfähig",
To znaczy, że utracił wstęp na Dwór cesarski.
Szwab skonałby z rozpaczy, lecz nie Polak dziarski.
Nie zważając, co może go kosztować kara,
Co dosięgłaby mistrza ceremonji, Paara,
I jemu, Zamoyskiemu przydając splendoru,
Dała prztyczka w nos wszystkim wiaszczym u Dworu

Taki list do Matejki niebawem wyprawi:

"Mistrzu,którego pendzel przeszłość Polski sławi,

Zechciej,nim tegoroczny karnawał przeminie,

Namalować mi obraz "Zamoyski w Byczynie".

Niech na nim Maksymilian,habsburskie półdiable,

W ręce mego pradziada oddaje swą szablę.

Liczę,że w dwóch tygodniach taki obraz skrobniesz.

Obojętny mi rozmiar i cena podobnież,

Bylebyś na to nacisk w obrazie położył,

Jak się Habsburg przed Janem Zamoyskim ukorzył"

W miesiąc potem pewnego pięknego poranka

Cały Wiedeń,ulicy i dworska śmietanka,

Wypełniły największą wystawową salę,

W której geniusz Matejki zabłysnął wspaniale,

A pam Stefan,bezpłatne wstępy dawszy wszystkim,

Dłoń zacierał,że mistrza Dworu zrobił chłystkiem.

Fraszka.

[Gabriela Zapolska]

Wspomnienie jest płochliwsze niż jaskółka chyża,
Ucieka,gdy się wymknie z spichlerza pamięci,
Przeto je w potrzask rymów chwytam in flagranti, -
Zapolska, do Krakowa przybywszy z Paryża,
Popadła w jego urok, - wszystko ją w nim nęci:
Czcigodny staruch Wawel,bzem pachnące planty,
Mariacka wieża,złotą zwieńczona koroną,
Skąd - prócz godzin - we wielkie pożary dzwoniono,
Nawet nie obudziła w niej i cienia wzgardy;
Straż nocna, w średniowieczne zbrojna halabardy,
Dowodząca czujności swej przeciągłym gwizdkiem.-
Bez mała zachwycała się nieledwo wszystkiem.
Najbardziej Kazimierskie zdziwiło ją ~~Ghettxx~~ ghetto,
Z licznymi bóżnicami, mikwą i tandetą.
Zdumienie jej budziły śmiertelne koszule,
Które w sabat wkładają Rubeny i Szmule,
A choć nos jej odpadał od zaduchu z śledzi,
Strzygąc uchem chodziła wśród brudnej gawiedzi.
Aż raz wszedłszy do kramu,gdzieś w pobliżu Skałki,
Poznała dramat serca nieszczęśliwej Małki
I liczne z otoczenia jej pobrawszy wzorki,
Osiągnęła wnet laury scenicznej autorki.
A choć pierwszy raz weszła w Melpomeny progi,
Zdobyła w nich od razu rycerskie ostrogi.

Pominąwszy już powieść o Lejbie i Siurze,
Nie był u nas nowością żyd w literaturze.
Orzeszkowa niemałe wszak zebrała hołdy,
Kreśląc w"Ezofowiczu" postać pięknej Gołdy,
A w innej znów powieści Eli Makowera.
Ale na polskiej scenie żydowska premiera!
Tego doprawdy nadto. - Więc organ Rogosza
Zamieścił na swych łamach diatrybę długą,
Że żydowstwo w Krakowie tak się rozpanosza,
Iż wnet w Jerozolimę zamieni go drugą,
Bo tylko patrzeć kiedy zbraknie w nim Polaków. -
Zgoła jednak inaczej przyjął sztukę Kraków
I choć miał uprzedzenie do pióra kobiety,
Rad uczęszczał na sztukę dającą komplety.
Nic dziwnego,że długo zapełniał widownię,
Bo wszyscy wykonawcy grali przecudownie!
Solski,niezastąpiony w wielu razach nikiem,
Był chyba najświetniejszym w świecie marszelikiem;
A Przybyłkówna,którą "zobaczyli" ludzie,
Kiedy rolą Matyldy błysnęła w "Ułudzie", -
~~Xyxx~~ Budziła w widzu litość i żal nieukojny,
Że tak ciężki los czeka ją u boku Jojny.

W Zapolskiej, bez łaszenia się famie służebnej,
Czegokolwiek się jęła, miało styl odrębny,
A przynajmniej pewnego rodzaju stylowość;
Więc po nowościach"Małki" inna przyszła nowość:
Uczta dla wykonawców i sproszonych gości,
Całkowicie żydowska w swojej koszerności,
Na którą pewnie pękły dwie albo trzy stówki.
Zaczęła się od zwykłej,czystej pejsachówki.
Na zakąskę podano trojakie tartynki:
Posypany szczypiórkiem płat cielęcej szynki
Lub astrachański kawior z cebuli odróbką
Albo podpłomyk z gęsim smalcem i wątróbką.
Po nich szczupak na słodko z cukrem i cebulą,
Tak wyborny,że mógłby smakować i królom.
Po szczupaku szła młoda z kapustą gęsina,

Do ryb Kulmbach i Pilzner, do gęsiny wina,
A ponieważ koszerne, więc tylko gronowe.
Po pieczystem podano torty owocowe,-
Od których jadłodjnia owa wzrosła w sławę, -
A na końcu wniesiono likiery i kawę,
Istne "być albo nie być " w Młodej Polski dobie,
Bez czego nie podobna pomyśleć ją sobie.

Lokal, będąc poniekąd prywatną gospodą,
Nie miał, jak zwykle, wielkiej wspólnej sali,
Więc biesiadnicy, nową w owych czasach modą,
W grupkach, wedle sympatyj, się porozsiadali.
Zapolska, na ten wieczór regina bibendi,
Trzpiotała się z wszystkimi i nigdzie i wszędy,
Ja zaś, chociaż tam miałem druchów kilkunastu,
Sam byłem,- pochłonięty potęgą kontrastu
~~Między tym, na co do dziś dnia w wyobraźni patrzę~~
I co, w jednym z pokojów, podpierając ścianę,
Ujrzałem życiem żywe, nie sztuką udane.

Biedna Schwarzenkopf Małka - jak się wyżej rzekło -
Przeżywała, w pożyciu z Jojnem, istne piekło.
Szpetny, mimo ablucji obrośnięty brudem,
Trawiący dzień za ladą, a noc nad Talmudem,
Nie czuł wcale, po prostu nie miał świadomości,
Jaki ból, jaka rozpacz w sercu Małki gości.
Nie widział, że jej oczy, modre jak ~~kkxxxxki~~ gencjany,
Gasną, a jeśli ~~kiedy~~ mają blask, to od łez szklany,
A pierś, kiedy się wznosi, to tylko westchnieniem,
A westchnienie nie ulgą jest, ale cierpieniem.
Wszystko to, scenicznymi oddane sposoby,
Czyniło z Przybyłkówny istny posąg Nioby.-
A tu w godzinę potem, ta sama kobieta,
Obmywszy się ze szminek i obrzydliństw ghetta,
Pod spojrzeniem partnera, wdzięków jej nie sytem,
Promienieje radością, szczęściem i zachwytem.
I do niedawna jeszcze głaz na Sipilonie,
Pod grotami Erosa drży słodko i płonie.

Wyżywałem się wówczas w zmyśleniach poetów,
Tęskniłem jak "W Szwajcarii", płonąłem jak w "Dziadach",
Kochałem się z Romeem w córce Capuletów
I wyśnionym bogdankom spowiadał w tyradach.
A tu A tam ujrzałem serca nie wiązaną mową
I nie w sonetach Laury opiane laurowo,
Lecz tak fatalistycznie dążące ~~kkxxxxxxx~~ do siebie,
Jak huragan do burzy w gromów pełnym niebie.

~~Kxxxxx~~ Po raz pierwszy w ów wieczór spotkali się wzajem,
Snadź oboje stęsknieni za miłości rajem,
Ona była, jak lilia cicha i bezbronna
I sama zadumana tym, że taka wonna,
Smukłą postawą harda, a jednak nakłonna; -
On zaś, niby koliber, gdy w miesiącu godów,
Pragnąc ze zamkniętego kwiatu dobyć miodów,
Tęczę ~~xxxxxx~~ na swych skrzydełkach raz po raz odmienia,
Ażeby go pozyskać krasą upierzenia,-
I raz ku niebu wzlata, jak ognista raca,
To znowu tym tęskniejszy na ziemię powraca,
Tak i Antek Potocki,-bo o nim tu mowa, -
Myśli swoje w tęczowe przyodziewał słowa
I na odurzające zamieniał je kwiaty
I nieznane jej dotąd ukazywał światy,
By w tych światach, z niczego stworzonych na nowo,
Ogłosić ją miłości i piękna królową.

Takimi ich podówczas widziałem oboje
I dzisiaj, kiedy starcem o młodości roję,
Zjawia mi się jej obraz w ich dwojgu postaci,
Obraz, który do dziś dnia nic swych barw nie traci
I choć go nie malował Rafael temperą,
Jest, jakby go on właśnie skończył co dopiero.

xxxxxxxxxxxxxxx x xxxxxxxxxx

Między tym, com z wieczora widział na teatrze,
A tym, na co do dziś w wyobraźni patrzę

[Konkurs dramatyczny w Lwowie]
Józef Kotarbiński

Fraszka.

By list wrzucić w ambulans, czekam na kolei,
Lecz nim zwilżony palec kopertę zaklei,
Trzy jeszcze do post scripum dopisuje słowa,
A wtem na peron wpada ~~pociąg~~ pośpieszny ze Lwowa.
List wrzuciwszy po twarzach przybyłych się gapię,
Ale nie widzę dobrze, bo z ostrego wiatru
Oczy łzą mi zachodzą. Wtem ktoś dłoń mą łapie.
Patrzę: pan Kotarbiński, dyrektor teatru.
Odchrząknąwszy powiada: "Winszuję najszczerzej.
Pański "Glejt", chociaż temat jego nie jest świeży,
Bo Małecki przed panem z "Soplicy pamiątek"
Do "Listu żelaznego" zapożyczył wątek,-
"Glejt" wziął trzecią nagrodę dla dobrego wiersza.
~~[illegible]~~
Dwieście koron" - Hm....Komuż padła pierwsza?-
"Pierwszą przyznał sąd "Lilit" Juljusza Germana
I nie mógł jej nie pryznać..No, bo proszę pana

Kiedy nieszczęsny ojciec, który w jednym roku
Dwu synów stracił, obu nie z niebios wyroku,
/musiał pan o tem słyszeć/, kiedy więc, jak rzekłem,
Poodwiedzał jurorów z bólu swego piekłem
I niemal z płaczem począł wszystkich molestować,
Że jeśli sztuka syna nie weźmie nagrody,
Przyjdzie mu-nie daj boże!-i tego pochować....."
- Rozumiem. A któż więcej szedł z nami w zawody?
Między pierwszą i trzecią musiała być druga
Dużo sztuk nadesłano?- "Och, lista ich długa.
Drugi laur uszczknął Matausch".- Nowe jakieś imie.....-
"Dotąd całkiem nieznane. Słabszy od was w rymie,
Lecz ten jego "Zbój Madej" ma znaczne walory
I może robić kasę przez długie wieczory.
Beaupre´ w "Czasie" być może niejedno w niej zgani,
Lecz kto na Wyspiańskiego wydał jak ja sumy,
Ten musi grać "Madeja", bo łatwy i tani.
Las mamy z byle czego, zrobi się kostiumy

Pałka, jabłka złocone, ot i koszt wieczorny"

\- No to jak widze z tego, ten "Zbój" jest wyborny! -

"Wyborny, doskonały, pierwszy go grać bede.

Lecz teraz - pan wybaczy - do fiakra usiede,

Bo choć Radziwiłowska ulica jest blisko

Trudno mi po niespanej nocy iść z walizką".

Sam zostawszy rozmyślam : oto, czego trzeba,

Żeby owoc wydała polskiej sceny gleba.

Jednego mając brata, dwu stracić nie moge,

Nie mam pałki, cokolwiek napisze, jest drogie,

Wiec, by sztuki me grano tak postąpie sobie

Jak mi radził pan Sinko: położe się w grobie.

Wtedy przyzsli Sercey'e krzykną unisono:

~~"Szkoda szkoda, że jego sztuk nie doceniono".~~

"Szkoda, że go za życia tak zlekceważono".

Fraszka.

Młody syn z ojcem wdowcem takim jeszcze jurnym,
Że zapragnął znów dzieci mieć w związku powtórnym,
Obaj więc jednakowo spragnieni małżonek,
Jednego karnawału i w tenże sam dzionek
Pojęli w stan małżeński dwie bliźnie panienki
Posażne lecz nierównie bogatsze we wdzięki.
Mieszkanie oblubienic,ledwo trzy pokoje,
Pełne antycznych mebli,przytulne i jasne,
Miało obok ogromnych zalet wady swoje
A największą,że było do przyjęć zbyt ciasne
K dlatego,po długich debatach w pięcioro
Uchwalono,że goście w domu pań się zbiorą
A właściwe wesele,inaczej niż wszędzie,
W apartamentach panów młodych się odbędzie.

Wziąwszy w spadku po matce po połowie willi
Ojciec z synem zawczasu już to ułożyli,

Że dla obu gospodarstw będzie idealnie,
Gdy wspólny hall obrócą na wspólną jadalnię
I będą mogli każdy żyjąc swoim dworem
Widywać się do rano,w obiad i wieczorem.

Ślub kościelny się odbył z nielada paradą
A wesele,jak zwykle,skończyło biesiadą.
Gdy goście już na dobre się rozochocili
I coraz swawolniejsze padały wkrąg słowa,
Mama,baczna na wszystko,korzystając z chwili,
Kazała wcześniej podać kolację cukrową;
Wdzięczny jej za to młodszy zięć cmoknął ją w łakę
I z trudem minął z żonką najbliższą kanapkę,
Starszy zaś odprowadził małżonkę w łożnicę
I powrócił do gości.
                    - Sami zgasim świece,

A ty musisz już chyba mieć do snu ochotę
I dlatego,kochany zięciu....buona notte.-

Nazajutrz,jeszcze słonko we mgłach się guzdrało
I Morfeusz w objęciach trzymał willę całą,
Kiedy starszy pan młody,nieoczekiwanie
Wyprzedzając dom cały,zeszedł na śniadanie.
Lubiał gorącej zrana napić się herbaty,
Ale dla podniebienia nie będzir-za katy!-
Budzić zmęczonej służby,zwałszcza że w kredensie
Nie zbywa na wczorajszych ciastach oraz mięsie
I dlatego,łyknąwszy haust koniferynki,
Z nietkniętego półmiska nabrał sobie szynki,
Migdałowego tortu zjadł glonek na wety
I popił go lampeczką wytrawnej Barletty
A widząc,że już pocztę wrzucono do skrzynki,
Przyniósł ją i rozpoczął przeglądać gazety.
Wiedział,że los mu świekrę dał nader ambitną,
Pragnącą wieść o ślubie cór przekazać dziejom,
Że córy te notatki kronikarskie wytną

I w panieńskie sztambuchy między wierszr ~~wpisx~~ wkleją.
Po latach będzie dzieciom i im samym miło
Czytać,jak się wesele ich niegdyś odbyło.

Wtem,zdradzając,że nie śpią już obie małżonki,
W pokoju służby oba ozwały się dzwonki
I niemal równocześnie zaskrzypiały schody,
Po których zszedł ziewając i drugi pan młody.
"Dzeiń dobry..."- Aty jak się masz synku i szwagrze,
Bo od wczoraj nas wiąże i ten węzeł także
Jakże ci noc minęła? nie byłeś zbyt krewki?
~~Czasemxstrojąxnamxfochyxxnaszexżony-dziewki~~
Bo w pierwszą noc nie lubią tego żony-dziewki
Lecz wpierw.... Pobiegnij,Maściu,i spytaj mej pani,
Czy chce napić się kawy czy winnej polewki. -
+ Starsza pani już wina dała na nią wczora
I dla synowej również.+ -Tak? więc zrób i dla niej
A pośpiesz się,bo skoro ukrzy się beze mnie

I w pamiętnik zasuszony między wiersze wykaz wkleja.
Po latach będzie dzieciom i ze swym mile
Czytać, jak się wesele ich niegdyś odbyło.

Wtem, zdradzając, że nie śpią już obie małżonki,
W pokojach obu ozwały się dzwonki
I niosąc równocześnie zaskrzypiały schody,
Po których zszedł ziewając i drugi pan młody. -
„Dzień dobry...” - A ty jak się masz synku i nawzajem,
Bo od wczoraj nas więcej i ten więcej także
Jakże ci noc minęła? nie byłeś zbyt krewki?
~~[illegible]~~
Bo w pierwszą noc nie lubią tego żony-dziewki
Lecz wieczorem... Pobiegnij, Nastciu, i spytaj mej pani,
Czy chce napić się kawy czy winnej polewki. -
- Starsza pani już wina dała na nią wczora
I dla synowej również. - Taki więc zrób i dla niej
A pośpiesz się, bo skoro ukaży się beze mnie

Mało spawszy przeciągnie się i znowu zdrzemnie.-
Słyszałeś? mamy w świekrze już ordynatora".
-Pierwsze koty za płoty.- "Masz,mój synu,rację,
Wybijemy jej z głowy wszelkie ordynacje,
A tymczesem mi powiedz,bo znam cię,żeś rześki
I dzięli narzeczeństwu chyba wypoczęty,
Jako szwagier szwagrowi powiedz bez obrazy
Śliczną swą żonkę ileś dziś upieścił razy?".
-Ależ ojcze,jam przecie nie pater Gaudenty,
Co ,chcąc zaimponować,wypisuje kteski.
Ja obywam się bez nich.- Ha,to ci się chwali,
Nie przyniosłeś mi wstydu,postępuj tak dalej.
Mnie już tak nie przystoi,tout passe,tput casse,tpit lasse;
Tobie tuzin do twarzy,a mnie skromny raz".

Upłynęło pół roku,gdy w mahowe rano
Żonkosiom równocześnie śniadanie podano
Menu skromne lecz sute,-chleb,szynka,herbata.

Syn ledwo coś tam dzióbnie,ojciec wszystko zmiata.
"Dlaczego ty nic nie jesz?"-Ależ jem.- "Jak z łaski.
Toteż marnie wglądasz i z wszystkirgo widzę,
Że dobrze zrobiłby ci Kossów i Tarnawski"
-Zapewne,lecz wytłumacz to mojej Jadwidze.
Na ustach jej z wieczora,gdy zrzuca batysty,
Zupełnie szczera prośba,niemal akt strzelisty
Do skrzydlatego chłopca:"Luby Kupidynku,
Nie brój tyle i zostaw dziś twój grot w spoczynku"
P_oczem,ledwo na nocnej szafce lampka zgaśnie,
Aksamitny swój kołczan podsuwa mu właśnie,
No a wtedy,rozumiesz....-"Weź się w kupę,chłopie
I zaszyj jej ten kołczan,czyż to taka sztuka
Zwłaszcza,kiedy się łucznik skrzepi na urlopie.
Przyznam ci się,że chciałbym już z ciebie mieć wbuka"
-Jadwinia ma coś z wampy...- "I moja nie mniszka,
A za kilka miesięcy będziesz miał braciszka
Jadwini zaś wytłumacz,dając przykład z nas,
Że od tuzina wróblich leprzy jepszy jest lwi raz".

103

Fraszka.

Może się komuś baśnią poetyczną wyda ,
Że żyją wciąż Filemon i piękna Baucyda,
Lecz nie ma w tem zmyślenia.-Oto o szarówce
Zakochani jak niegdyś i głowa przy główce
Grzejąc się u kominka,w którym drwa się jarzą,
Wspominają i tęsknią i marzą i gwarzą.
"Wiesz,Baucydziu,ja myślę,że był nam sam Bóg rad,
"Gdym przemocą ci pierwszy pocałunek ukradł
A ty w moich ramionach drżàałaś jak ptaszynam
"Gdy do próbnego lotu skrzydełka rozpina.
"Księżyc patrzył zazdrośnie przez liść winogradu
"Kiedyśmy,zaprzestawszy czczego gadu-gadu,
"Ust ustami nawzajem szukali pociemku.
"Pamiętasz?" - Czyżbym mogła zapomnieć,Filemku.
Godzina była dziwnie urocza i słodka
Przeczuciem tego,co mię za chwileczkę spotka.
Wieczór ów nie mógł dla nas skończyć się inaczej

Lecz minęła już młodość i zapał junaczy.

Mimo to pójdę w zakład,kochany hultaju,

Że nie bacząc na święte przysięgi i śluby,

Zaglądałeś nie z jedną Baucydzuą do raju.

Oho,zgadłam,bo drgnąłeśPrzyznaj się,mój luby.

Spójrz w okno.Księżyc znowu wdział dziś czapki lisie

Jak wtedy.Więc mi równie szczerze dziś odpowiedz.

"Jeśli już chcesz koniecznie,no to przyznam ci się,

Że raz jeden zeszedłem na grzechu manowiec,

Ale-daję ci słowo-raz jeden jedyny:

Że raz tylko,przysięgam na ten księżyc siny.

Ach tak! zatem przeczucia moje mnie nie zwiodły.

Zdradziłeś.Inna żona syknęłaby:Podły!

Ale ja ci przebaczam.Kocha, cię zabardzo

I z tych jestem,co zemstą brzydzą się i gardzą.

?miejsza o ten raz wreszcie i tak nam się zaśnie

Lecz,ach,jakże nam raz ten przydałby się właśnie.

Fraszka.

Może się komuś baśnią poetyczną wyda ,
Że żyją wciąż Filemon i piękna Baucyda,
Lecz nie ma w tem zmyślenia.-Oto o szarówce
Zakochani jak niegdyś i głowa przy główce
Grzejąc się u kominka,w którym drwa się jarzą,
Wspominają i tęsknią i marzą i gwarzą.
"Wiesz,Baucydziu,ja myślę,że był nam sam Bóg rad,
"Gdym przemocą ci pierwszy pocałunek ukradł
A ty w moich ramionach drżałaś jak ptaszynam
"Gdy do próbnego lotu skrzydełka rozpina.
"Księżyc patrzył zazdrośnie przez liść winogradu
"Kiedyśmy,zaprzestawszy czczego gadu-gadu,
"Ust ustami nawzajem szukali pociemku.
"Pamiętasz?" - Czyżbym mogła zapomnieć,Filemku.
Godzina była dziwnie urocza i słodka
Przeczuciem tego,co mię za chwileczkę spotka.
Wieczór ów nie mógł dla nas skończyć się inaczej

Lecz minęła już młodość i zapał junaczy.

Mimo to pójdę w zakład,kochany hultaju,

Że nie bacząc na święte przysięgi i śluby,

Zaglądałeś nie z jedną Baucydzuą do ż raju.

Oho,zgadłam,bo drgnąłeśPrzyznaj się,mój luby.

Spójrz w okno.Księżyc znowu wdział dziś czapki lisie

Jak wtedy.Więc mi równie szczerze dziś odpowiedz.

"Jeśli już chcesz koniecznie,no to przyznam ci się,

Że raz jeden zeszedłem na grzechu manowiec,

Ale-daję ci słowo-raz jeden jedyny:

Że raz tylko,przysięgam na ten księżyc siny.

Ach tak! zatem przeczucia moje mnie nie zwiodły.

Zdradziłeś.Inna żona syknęłaby:Podły!

Ale ja ci przebaczam.Kocham cię zabardzo

I z tych jestem,co zemstą brzydzą się i gardzą.

?miejsza o ten raz wreszcie i tak nam się zaśnie

Lecz,ach,jakże nam raz ten przydałby się właśnie.

1. 2. 107

Fraszka.

W jednym się pulmanowskim znaleźli przedziale
Mama z córką i babcia, jeszcze wcale wcale,
A na czwartego z niemi jakiś pan obstarni
Z powieścią w kolejowej kupioną księgarni.
Wtulony w róg kanapy udaje, że czyta,
A w istocie się zżyma i pod wąsem zgrzyta,
Że smarkula, natrętna jak jesienna mucha,
Nie dosyć, że napomnień z ust matki nie słucha,
Ale madto, warknąwszy jak warczy pies na psa,
Brutalnego poprostu wycięła jej klapsa.
Zczerwieniła się mama, zczerwieniła babka.....
- Ty, Żuńko, chcesz widocznie, by ci uschła łapka
Jak się to przytrafiło we wiosce Gryżynie
Źle chowanej i batdzo zuchwałej dziewczynie.
"Jachowicz już nie dla mnie!". - Ależ to nie bajka
I taka nie posłuszna jak ty podfruwajka
Może z wielką korzyścią posłuchać powieści,

W której się wielka prawda i przestroga mieści.-
W gryżynie więc,o chłodzie i głodzie nieledwie,
Żyły w zapadłej chatce matka z córką we dwie.
Raz,gdy matka przyniosła z lasu łomu wiórka,
Rózgą z brzozy obiła ją wyrodna córka.
W tydzień potem umarła,więc ją pochowano,
Ale zaraz nazajutrz powszechnie gadano,
Że ~~xx~~ musiała to widno być nie śmierc a śpiączka,
Bo z wczorajszej mogiłki sterczy sucha rączka.
I choć wylękły grabarz przybiegnął z łopatą
Ni tak ni tak nie zdołał nic poradzic na to.
Strach ogarnął zebranych,ktos pobiegł po księdza.
Przyszedł,święconą wodą złe duchy odpędza,
Ale i jego także daremne wysiłki,
Straszna dłoń jak sterczała tak sterczy z mogiłki. -
Po namyśle ksiądz matkę na cmentarz przyzywa.

W której się wielka prawda i przestroga mieści.-

W gryżynie więc, o chłodzie i głodzie nieledwie,

Żyły w zapadłej chatce matka z córką we dwie.

Raz, gdy matka przyniosła z lasu łomu wiórka,

Różgą z brzozy obiła ją wyrodna córka.

W tydzień potem umarła, więc ją pochowano,

Ale zaraz nazajutrz powszechnie gadano,

Że umarła to widno być nie śmierć a śpiączka,

Bo z wczorajszej mogiłki sterczy sucha rączka

I choć wyjęły gromada [illegible]

Ni tak ni tak nie zdołał nic poradzić na to.

Strach ogarnął zebranych, ktoś pobiegł po księdza.

Przyszedł, święconą wodą złe duchy odpędza.

Ale i jego także daremne wysiłki.

Straszna dłoń jak sterczała tak sterczy z mogiłki. -

P namyśle ksiądz matkę na cmentarz przyzywa.

109

- Byłać dla swego dziecka nazbyt pobłażliwa
I popatrz,ile z tego urosło nam grozy.
Idź,przynieś z domu ową rózgę z brzozy,
Którą-jak słyszę-córka do krwi cię pobiła.
Gdy nią,choć późno,martwą skarcisz i wysieczesz
Może z win ją rozgrzeszy i przyjmie mogiła.-
"Przestań,babciu,znam koniec.Gdy matka przyniosła
Ową rózgę i rękę sterczącą wysikła,
Jeszcze tego samego dnia w jasną odwieczetz
Dłoń wystająca z grobu zapadła do piekła
A wetknięta w ziem rózga w pień brzozy urosła.
To są stare i kłamstwem opleśniałe dzieje,
Z których,popatrz babuniu,i ten pan się śmieje.
Zamiast takich bzdur słuchać oknem spojrzeć wolę,
Bo las rzednie i widać za nim wieś i pole."

+ Co do tego zastrzegam się,Łaskawa Pani,

- Byłaś dla swego dziecka nazbyt pobłażliwa

I popatrz, ile z tego urosło nam grozy.

Idź, przynieś z domu ową różgę z brzozy,

Którą-jak słyszę-córka do krwi cię pobiła.

Gdy nią, choć późno, martwą skarcisz i wysieczesz

Może z win ją rozgrzeszy i przyjmie mogiła.-

"Przestań, babciu, znam koniec. Gdy matka przyniosła

Ową różgę i rękę sterczącą wysiekła,

Jeszcze tego samego dnia w jasną odwieczną

Dłoń wystająca z grobu zapadła do piekła

A wetknięta w ziem różga w pień brzozy urosła.

To są stare i kłamstwem opleśniałe dzieje,

Z których, popatrz babunię, i ten pan się śmieje.

Zamiast takich bzdur słuchać, oknem spojrzeć wolę,

Bo las rzednie i widać za nim wieś i pole."

+ Co do tego zastrzegam się, łaskawa Pani,

Jakobym z jej słów śmiał się.Mam szacunek dla niej,
Że mając rozpuszczoną na urwisza wnuczkę,
W formie pięknej legendy chcesz jej dać nauczkę.
Sam w sobiem się uśmiechnął,bo mi całkiem nowe
Naświetlenie legendy przemknęło przez głowę:
Że gdyby ro,czem grzeszym sterczało nad darnie,
Cały świat zmieniłby się w jednę.....szparagarnię.

Jakobym z jej słów śmiał się. Mam szacunek dla niej,
Że mając rozpuszczoną na urwisza wnuczkę,
W formie pięknej legendy chcesz jej dać nauczkę.
Sam w sobie się uśmiechnął, bo mi całkiem nowe
Naświetlenie legendy przemknęło przez głowę:
Że gdyby to, o czem grzeszym sterczało nad darnie,
Cały świat zamieniłby się w jedną..... szparagarnię.

W "letniej stolicy Polski" to jest w Zakopanem,
Dzięki Chałubińskiemu znanem i uznanem,
Zjeżdżała się corocznie,piękna tatr nie syta,
Umysłowego ruchu i sztuki elita.
Zjeżdżała z Poznańskiego,z Litwy i z Podola,
Z pobliskiego Krakowa i dalszej Warszawy.
Goszczyński w tem wyprzedził Wincentego Pola
A obu w cień zepchnęły świeższej daty sławy.
Mógłbym je tutaj wszystkie wymienić kolejką:
Głowacki,Wyczół,Axent,Nalczewski,Matejko,
Z kompozytoeów Troschel,Żeleński,Noskowski
A ostatnio "Siuhajów" autor,Szymanowski,
Zaś z odtwórców Barcewicz,Paderewski,Petrie
Innych,mniejszych pominę w tej dorywczej liście,
Za to więcej uwagi poświęce bellezrji
I tym,których przed laty znałem osobiście.

Wówczas wchodził w rachubę tylko sezon letni,
Bo sport zimowy nie wszedł wtedy jeszcze w modę.
Któż do pustej wsi zjeżdżał? taternicy świetni,
Dusze piękne,zapalne,entuzjazmem młode

Słowo się rzekło Pegazik u płotu;

Przeto zgodnie z przysłowiem przyprowadzam go tu

Jeśli i Pan Profesor z nazwiskiem swem zgodnie

Pożre go,to nie weźmie Mu tego za zbrodnię

trasek 47 112

NA PODWÓRKU.

++++++++++++

Bajka.

napisał

M.Szukiewicz.

Wysiedziawszy pięć kóp dziatek,
Trochę ślepa lecz wzór matek,
Wyszla Pstrocha na podwórko
Pogawędzić sobie z córką.
Rozglądając się dokoła
Po imieniu córy woła,
Ale próżno głos swój trudzi-
Trawnik pusty jak był wprzódziej.

-Czyżby,czego Boże nie daj,
Powieziono ją na przedaj?
Gdyby wpadła kuchtom w ręce
Nie ujrzaławyn jej więcej.
Coś się złego stać musiało
Z moją Pipcią srebrnobiałą.
Dziś nad ranem śniłam o niej,
Że łasiczka za nią goni,
Może w zbożu ją dopadła
I wyssawszy z niej krew zjadła?

Toteż,choć z niej nie trajkotka,
Rozpytuje kogo spotka.
"Zechciej dodać mi otuchy
Mój króliku długouchy.
Miesiąc Pipci nie widziałam
A zły sen dziś o niej miałam.
Toż mi powiedz z łaski swojej
Czy tu ona gdzie nie broi?
Nieraz jedno ją ziarenko
Znęci,że choś bierz ją ręką.
Ach,przepraszam! z wielkiej tremy
Zapomniałam,żeśty niemy
I choćbyś coś o niej wiedział
Nicbyś mi też nie powiedział.
Przebacz,pójdę pytać dalej,
Może inni ją spotkali".

Poszła tedy smutna srodze,
Gdy wtem gęś spotyka w drodze.
"Wybacz,Gąsko,żem tak śmiała-
Czyś gdzie Pipci nie widziała?"
Obejrzawszy ją zukosa
Bąknie Gąska nosogłosa:
- Dobra sobie,ja mam wiedzieć
Gdzie jej Pipcia raczy siedzieć.-
"Ulżyj ,e,u sercu,Gąsko,
A odpłacę ci z nawiązką.
Wyższaś,dalej widzisz,wyśledź,
Co mam o mej zgubie myśleć.
?oże wlzła w gęste zboże
I wyplątać się nie może
Może poszła za śpichlerze
I z pcheł puch na sobie pierze...."
- Gęgę,tego mi za wiele!
Więc tej wieści ci udzielę:
Pipci twojej nie zobaczę,
Bom chowała się inaczej
I na czystym wzrósłszy stawie
Z brudaskami się nie bawię.-
" Odpowiem ci mniej zawile:
Ród nasz rad się kąpie w pyle,
Lecz nie pławim się w gnojówce
Gdzie was mokną całe hufce
I to do połowy biustu!".
- No tak,tak,lecz to rzecz...-"Gustu!
Kura w gnoju się nie chowa
I dlatego....bywaj zdrowa".

Rada że przytarła rogów
Poszła Pstrocha w stronę głogów,
Co strzyżonym legły wiankiem
Przed zwalonym przez wiatr gankiem.
Wyfrunąwszy na filarek
Przemówiła do pantarek,
Które w chłodnym głogów ciemiu
Oddawały się marzeniu.
"Chociaż sen wciąż udajecie
Lecz o wszystkiem wokół wiecie.
Czyście gdzie tu nie widziały
Mojej Pipci śnieżnobiałej?"

-Kto nas woła? po co budzie?
Tu nas wszystko wokół nudzi.
Z puszcz podzwrotnikowych rodr,
Bawim w Polsce mimochodem
I niewiele nas obchodzi,
Co kto robi i gdzie chodzi.
Nie ma w nas ni krzty z bajczarek,
Więc miast pytać się pantarek
Idź tam,kędy pode dworem
Kogut kłóci się z jędorm.
Może coś o Pipci wiedzą.
Lecz śpiesz,póki się nie zjedzą.-.

Powaśnionych godzić skora,
Rozpoczęła od jędora,
Lecz napróżno,-w gniewu szale
Krwią nabiegły mu korale,
A i kogut równie srogi
Na sztorc wzniósł już swe ostrogi.

"Stójcie!Klnę was".-Idź do licha,
Musi karę ponieść pycha.

÷Pozwól druhu....÷"Skąd ta buta?
Jak śmiesz druhem zwać koguta?"

÷ Słyszysz,co on mówi,Pstroch?
Lecz nie ujdźie mu to płocho.
Ja go proszę po przyjśni:
Nie czyń tego,co mnie draźni
I w noc siedząc na piąterku
Racz spać a nie piać,kmoterku....÷

"Odkąd to ja tobie kmoter?
Mnie malował Hondekoter!"

---

tu reprodukcja "Koguta" Hondekotera z oryginału w Muz.Czapskich.

÷ A mnie na malarskie deski
Wprowadził Jacek Malczewski

---

tu reprod."Indyków"Malczewskiego.

"Tłuściocj z ciebie,lecz przez tłuszcze
Też bebechy ci wypuszczę".

÷ Sprobuj,ja tymczasem tobie
Grzebień na stzrępki rozdziobię÷

"Dosyć już tej paplaniny.
Niech w ślad za nią pójdą czyny"

Podkasawszy tedy pludry
Poszli z sobą już na udry.
Raz ten,raz ów górę bierz
Z obu leci puch i pierze
I niechybnie,walcząc dalej,
Byliby się pozjadali
Gdyby Pstrocha,drżąca cał
Brysia w pomoc nie wezwała

Kt
Zr
I
Ob
Po
Po

Ra
Za
Po
By
Na
Ko

"C
Wię
Pyt
Z t
Lec
Klę
I k
I o

÷ H
Lec
Śmi
Zam
By
Nój
Nigd
Szat
Te s
To n
Świa
Nied
Wszy
Żem
A tu

Który, wyskoczywszy z budki
Zrobił z nimi proces krótki
I wyjaśnił rzecz satrapom
Obom dawszy po łbie łapą,
Po czem, senny tak jak wprzódy
Poszedł znowu spać do budy.

Rada, że się jej udało
Załagodzić kłótnię całą,
Poszła Pstrocha w dalszą drogę,
By odszukać swą niebogę.-
Napotkawszy w drodze pawia
Korne prośby swe ponawia..

"Córka mi zginęła gdzieści,
Więc spragnionam o niej wieści.
Pytam wszystkich, chodzę, szperam,
Z troski ledwo nie umieram,
Lecz nim się rozstaną z światem
Klękam przed twym majestatem
I ku tobie wzrok mój wznoszę
I o wieść o Pipci proszę".

÷ Hołd należny mi przyjąłem
Lecz mi powiedz: jakiem czołem
Śmiesz tu żale swe rozwodzić
Zamiast wokół mnie pochodzić,
By obejrzeć z każdej strony
Mój królewski płaszcz zielony.
Nigdy żaden król na świecie
Szat tak świetnych nie miał przecie.
Te szmaragdy i lazury
To największy dziw natury
Świat od wieków już wysławia
Niedościgłą pięlność pawia,
Wszystko się przede mną korzy,
Żem prawdziwie jest ptak boży
A tu śnie mnie jakaś drypcia

Rozpytywać, gdzie jej Pipcia.
Precz! a w dowód mej niełaski
Gaszę płaszcza mego blaski.÷

Powiedziawszy to płaszcz zwinął
I z pogardą ją ominął.

Biedna Pstrocha poszła dalej.
Wstyd ją niczem ogień pali.
Gdzież poniesie, gdzież wypłacze
Swoje bóle i rozpacze?
Chyba w smukłych las konopi
Lub nad staw, gdzie je utopi.
Idzie, klomb konopi mija
Już ich wonią się upija,
Gdy wtem błyśnie coś u brzega....
Ależ to jej Pipcia biega!

"Pipciu! ja się ciągle trapię,
Że już kucharz ma cię w łapie,
A ty tutaj u sadzawki
Na sałatkę zbierasz trawki".

-Czy nie zgadłaś sercem matki,
Że nie w głowie mi sałatki
I jeżeli tutaj chodzę
I po stawie wzrokiem wodzę,
To dlategomże mi mamo,
Żyć nie sposób z taką plamą.
Mnie haniebnie oszukano! -

"Oszukano?".
- W pewne rano
Miast pośladu ziarn mi dano
I gdym jadła je wprost z garnka
Pochwyciła mię szafarka.....-

"I związawszy skrzydła sznurkie,
Otuliła cię kłapturkiem
I w kobiałkę cię wrzuciła
I na jajach posadziła."

- Jakbyś,mamo,przy tem była.
Na pstrych jajach,na pstrych,mamo...-

"Na pstrych siedzi się taksamo,
A że dziatki z nich dą inne
I mniej niż kurczęta zwinne,
Że inaczej niż my piszczą,
I nie w piasku z pcheł się czyszczą,
To drobnostka!Że zaś z wody
Nie śpieszą się na wyprzody,
Gdy ty chcesz je mieć przy sobie,
To rób tak,jak ja to robię.
Nie zważając całkiem na nie
Tam i sam tym brzegie, łaó,
A ja poślę im wezwanie:
Taś,taś do mnie tu,taś,taś!"
I patrz,oto już w tej chwili
Mendel kacząt wkrąg nas kwili
I radośnie główki tuli
Pod skrzydła dobrej matuli.
Pośpiesz,Pipciu,pośpiesz córko,
Niech podziwia nas podwórko
W jak serdecznej żyje, zgodzie
Zak na lądzie jak na wodzie".

Toż to widok był wspaniały,
Gdy je witał kojec cały!
Król,ożywion jego duchem
Strzygł różowośnieżnem uchem,
.....

Paw znów rozpiął płaszcz królewski
Szmaragdowy i niebieski
A i kogut pode dworem
Buzi sobie dał z jędorem.

Fraszka.

Za mego w niej pobytu zasłynął w Warszawie
Lekarz żyd,ale wychrzta,więc katolik prawie
Chciwy na grosz uganiał od rana do nocy
I zamożnym pacjentom udzielał pomocy,
Natomiast w głębi duszy zieleniał ze złości,
Gdy musiał auskultować darmo lub z grzeczności.

Raz,wróciwszy od chorych,zdrzemnął się w fotelu.
Wtem dzwonek-"Psia krew!"- Ratuj,przyjacielu!"
- O cóż chodzi? - "Za kwadrans mam rozkoszną randkę,
Żona poszła na brydża,gdzieć na dancing córki,
A tu licho nadało naszą guwernantkę,
Że zasłabła"- Cóż brak jej? ma temperaturki?
"Jam jej przecież nie badał,nie jestem doktorem,
Bądź tak dobry wpaść do nas jeszcze przed wieczorem.
-Wpadnę.-"Wpadnij koniecznie.Znając twoją rękę
Ufam,że wnet do zdrowia przywrócisz panienkę"

Nie wiedząc jaka czeka go z panienką praca
Wziął ampułkę z kamforą i szprycką Pravatza.
Nie wdając się ze służbą w długie rozhowory,
Zrzucił płaszcz w przedpokoju i poszedł do chorej.
Miły owiał go zapach,-pokoik nie wielki,
Lampa różowe światło sączy zpod umbrelki,
Na otomanie pośród śnieżnego posłania
Leży młoda osóbka - nie osóbka,łania,
Przez jedwabny kaftanik,aż oskoma bierze,
Różowym pączkiem wabią wzrok dwa buldeneże.

Ujęty jej urodą bada,śledzi,szuka
Wszędzie,gdzie badać każe Eskulapa sztuka.
Nic nie znalazłszy mówi: - Tu jest jakaś chybka,
Pani nic nie brakuje i zdrowaś jak rybka.
Więc po co mnie mnie właściwie zawezwano do niej?-
Na to panna po same uszy się zapłoni
I po chwili namysłu rzecze: Mówiąc szczerze

Zdrowam jest najzupełniej,a dlatego leżę,
Że jęstem tu po uszy zawalona pracą
A ono mi od roku i grosza nie płacą"
- Doprawdy?,ależ to jest wyzysk wprost haniebny
I odpoczynek w łóżku nader tu potrzebny.
Oddawna dom ten leczę i pana i panie
I już od Bóg wie kiedy zadarmo im orzę,
Więc niech się pani trochę odsunia ku ścianie,
To i ja dla protestu obok się położę.-

Fraszka.

Zachciało się macierze zielonych żołędzi,
Więc wybiega z karmnika i do lasu pędzi.
Chrup!chrup! chrup po jagódce wtem zlękbie się trocha
Wyłażącego z gąszczu ujrzawszy odyńca.
Obejrzawszy ją wokół chrząknie,"Dziwna locha
Z kształtu innym podobna,lecz skąd ta krew z mlekiem"
To mówiąc kłem ją szturchnął i nabił jej sińca,
A ta na wszystko klnie się,że krzywdę jej czynią:
Jam też dzik,tylko długo obcując z człowiekiem
Stałam się świnią".

Fraszka.

Mieliśmy ,do niedawna, w Polsce rząd wspaniały,
Bo same pułkowniki albo generały.
Zazdrośnie strzegąc tek swych i tłustych synekur,
Rządzili całym krajem krajowi na przekór.
A, choć wieś marła głodem, głosili zbrodniczo,
Że, dzięki ich to rządom, w Polsce tak"jest byczo"

Pobrawszy sobie z Żydów żony i podwiki,
Przybrali, razem z nimi, rasy ich nawyki,
Kładąc wyżej nad własny, postronne języki.
Toż, gdy się zeszli w Zamku, pomimo brzęk szabel,
Mógłbyś mniemać, że jesteś gdzieś pod wieżą Babel.
Ten z "Restitutą" w klapie ,mówiąc do premiera,
Parluje po francusku bieglej od Moliera.
Tamten,- jeszcze przed rokiem zwykły sobie Spira,
Przemawia dziś wyłącznie językiem Szekspira.
Ów "gawarit po ~~xxxxx~~ russki" niczem Lejba Trocki,
Innemu zdał się milszy charkot neo-gocki.
Tutaj Mussoliniego słychać, tam Hitlera,
Każdy sobie innego fetysza dobiera.
Jednego tylko dopiąć nie mogły podwiki;:
By z mężów i kochanków zrobić łacinniki.
Natomiast osiągnęły, że Polska, po mału ,
Zmasońszczyła się w bandę internacjonału.
Miast krótkiej nazwy :Polska, ukuli:"państwowość",
Lecz, że nie wszystkim poszła do smaku ta nowość,
Jęli popularnego szukać w dziejach hasła,
Coby ich pojednało " cum Zacnis- brat-tatis",
A, że nie całkiem jeszcze tradycja wygasła:
Polonia antemurale Christianitatis.
Więc, choć często w sprzeczności byli z konkordatem,
Wciąż rzymski katolicyzm głosili przed światem.
I wszystko byłoby się im cudnie udało,
Gdyby nie to, że znali łaciny tak mało,
Nie "tak mało", lecz raczej, że nie znali "wcale"
I antemorale brali za antemurale.
A, skoro ta pomyłka weszła raz w użycie,
Ten sam charakter wzięło całe państwa życie.

Przez drobiazg,że nie znali : quid docet quid nocet,
"Chrystusowi narodów",Polsce,znów podali
Na krwawej ,krwią Jej, gorzką żółć i ocet włóczni
I łotrów wypuściwszy,Ją ukrzyżowali.
